

Wojciech Kass

Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu

Kamil K. Pilichiewicz

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

**NIEBIESKA KOSZULA, ŻÓŁTY SWETER
I REWOLWER ZZA KOMINA.
Z WOJCIECHEM KASSEM¹ O SPOTKANIACH
Z CZESŁAWEM MIŁOSZEM
ROZMAWIA KAMIL K. PILICHIEWICZ**

Wprowadzenie

Czesław Miłosz był wędrowcem w słowie, myśli, metafizyce, ale też podróżował w dosłownym tego słowa znaczeniu: z ziemi litewskiej (Szetejń w powiecie kiejdańskim i Wilna) do polskiej. W dzieciństwie odwiedzał Suwalszczyznę, w czasie II wojny światowej przymusowo wyjechał z Wilna do Warszawy, potem do Krakowa. Po wojnie wyruszył w wieloletnią podróż do Francji i Stanów Zjednoczonych nad Zatokę San Francisco, aby w jesieni życia powrócić do Polski i zamieszkać na ulicy Bogusławskiego 6 w Krakowie.

1 Wojciech Kass (ur. 1964 w Gdyni) – poeta, eseista, kustosz Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu. Opublikował m.in. tomiki: *Do światła* (1999), *Jeleń Thorwaldsena* (2000) – za które otrzymał nagrodę im. Kazimierza Iłakowiczówny i Nagrodę Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach; *Próśnienie i pranie* (2002); *Wiry i sny* (2008); *41* (2010); *Ba! Dwadzieścia jeden wierszy* (2014); *Przestwór. Godziny* (2015) – nominowany do Nagrody Literackiej Stołecznego Miasta Warszawy; *Pocałuj światło* (2016); *Ufność: trzy poematy* (2018); *Tak, trzy eseje o poezji* (2018); *Objawy* (2019); *Metaf. 20 wierszy o położeniu* (2020). Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, PEN Clubu i Instytutu Książki. Członek redakcji dwumiesięcznika literackiego „Topos”. W 2011 zainicjował przyznawanie Nagrody im. K.I. Gałczyńskiego „Orfeusz” za najlepszy tomik poetycki roku i objął funkcję sekretarza jury Nagrody. Wyróżniony m.in. Odznaką Zasłużony Działacz Kultury (2001), Brązowym i Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2007, 2015), Brązowym Krzyżem Zasługi (2008), Honorową Odznaką za Zasługi dla Województwa Warmińsko-Mazurskiego (2014). Jest autorem książki „*Aj, moi dawno umarli!*” opisującej związki Czesława Miłosza i jego krewnych z Sopotem. Mieszka i pracuje w Praniu.

Wędrówka nie ominęła też członków rodziny Miłosza. W czasie I wojny światowej przemieszczali się po Imperium Rosyjskim, między innymi spędzając zimę w Dorpacie (obecnie miasto Tartu w Estonii). Po wojnie wrócili do rodzinnego majątku – Szetejń w powiecie kiejdańskim. Kilka lat później przeprowadzili się do Wilna. W drugiej połowie lat 20. przybyli na Suwalszczyznę. W czasie II wojny światowej wrócili na Wileńszczyznę. Po wojnie rodzice poety, Weronika² z Kunatów i Aleksander³ Miłoszowie, brat Andrzej⁴ i babka Józefa Kunatowa wyruszyli na zachód, osiedlając się we wsi Drewnica w pobliżu Gdańska. 22 listopada 1945 roku umarła matka Weronika. Wkrótce do rodziny w Drewnicy dołączyły ciotki Gabriela⁵ z Kunatów Lipska zwana Elą i Janina⁶ z Kunatów Niementowska oraz mąż Gabrieli – Władysław Lipski⁷.

W 1946 roku za namową Czesława Miłosza rodzina zdobyła na jego nazwisko przydział na poniemiecką willę przy ulicy Wybickiego 23 w Sopocie. W tym też mieście, na cmentarzu katolickim, znajduje się grobowiec rodzinny Miłoszów–Kunatów–Lipskich.

Krzysztof Myszkowski w 90. rocznicę urodzin Czesława Miłosza pisze w „Kwartalniku Artystycznym”: „Karmi nas [Miłosz – przyp. K. P.] piołunem i miodem swoich wierszy, kreśli linie jasne i mocne, prowadzi w górę bardzo stromymi ścieżkami”⁸. 20 lat później karmi nas poeta nadal. Rolę przewodników po jego świecie lirycznym przejęli badacze literatury, animatorzy kultury, muzealnicy, artyści, miłośnicy twórczości Miłosza różnych profesji, a wśród nich i sami poeci.

- 2 Weronika z Kunatów Miłoszowa (1887–1945) – żona Aleksandra Miłosza, matka Czesława i Andrzeja Miłoszów.
- 3 Aleksander Miłosz (1883–1959) – ojciec Czesława i Andrzeja Miłoszów, mąż Weroniki z Kunatów Miłoszowej.
- 4 Andrzej Miłosz (1917–2002) – polski dziennikarz, publicysta, tłumacz, reżyser. Za ratowanie Żydów wileńskich otrzymał w 1989 roku tytuł „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. Brat Czesława Miłosza.
- 5 Gabriela z Kunatów Lipska (1888–1962) – nazywana Elą, siostra Janiny z Kunatów Niementowskiej i kuzynka (siostra cioteczna) Weroniki z Kunatów Miłoszowej – matki Czesława Miłosza, żona Władysława Lipskiego. Więcej na temat Gabrieli Lipskiej i jej relacji z Czesławem Miłoszem zob. W. Kass, „*Aj, moi dawno umarli!*”, Sopot 1996, s. 5–27; Z. Fałtynowicz, *Wieczorem wiatr: Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*, Gdańsk 2006, s. 64–70.
- 6 Janina z Kunatów Niementowska (1898–1977) – nazywana Niną, siostra Gabrieli z Kunatów Lipskiej i kuzynka (siostra cioteczna) Weroniki z Kunatów Miłoszowej – matki Czesława Miłosza.
- 7 Władysław Lipski (1885–1978) – inżynier, mąż Gabrieli z Kunatów Lipskiej – ciotki Czesława Miłosza.
- 8 K. Myszkowski, *Czesławowi Miłoszowi w 90. rocznicę urodzin*, „Kwartalnik Artystyczny” 2001, nr 2(30), s. 5.

Kamil K. Pilichiewicz [K.P.]: Rozmowa jest spotkaniem, a spotkanie jest, jak to określiłeś w niedawno opublikowanej w „Epei”⁹ rozmowie z Dorotą Sokołowską, faktem metafizycznym, cudem. Rozmowa to spotkanie, ale też podróż, bo nasze indywidualne światy duchowe podążać zaczynają wspólną ścieżką myśli, prowadzone żywiołem dialogu. Poddajmy się tej sile w konkretnym celu. Chciałbym, abyśmy porozmawiali o tym, w jaki sposób koleiny Twojego losu połączyły się z Czesławem Miłoszem i jego rodziną.

Wojciech Kudyba¹⁰ w jednej ze swoich wypowiedzi stwierdza, że literackie korzenie wczesnej liryki Wojciecha Kassa czerpią swe soki z twórczości autora *Doliny Issy*. Kiedy po raz pierwszy zetknąłeś się z poezją Czesława Miłosza? Jakie temu towarzyszyły okoliczności? Opowiedz, proszę, jak to się wszystko zaczęło.

Wojciech Kass [W.K.]: Nie tylko Wojciech Kudyba dopatrywał się w literze mojego debiutu poetyckiego, ale także literze drugiego i trzeciego tomiku wierszy inspiracji dykcją Miłosza, ale także Grzegorz Kociuba¹¹, Zbigniew Chojnowski¹², Kazimierz Brakoniecki¹³ i inni, co oznacza, że jest coś na rzeczy.

Ale do rzeczy ciebie ciekawiących, czyli do początków, które, jak powiada poeta, zawsze są trudne do rozpoznania. W rodzinie umyślono dla mnie Liceum Zawodowe, które powstało w Gdańsku przy zakładach „Unimoru”, produkujących między innymi najlepsze w PRL-u telewizory. Dla moich rodziców pojęcie liceum ogólnokształcącego brzmiało nazbyt ogólnikowo, najważniejszym był zawód, jego zdobycie i żeby jego wykonywanie było porządnie płatne. Tak więc przez cztery lata (1979–1983) z Sopotu jeździłem kolejką elektryczną do Gdańska, gdzie na dworcu głównym przesiadałem się na tramwaj lub z rzadka na autobus, bo z przystanku tegoż ostatniego miałem dalej. Do tego liceum uczęszczała zbieranina chłopców z Gdańska i jego dzielnic, jak również zdarzały się przypad-

9 W. Kass, D. Sokołowska, *Środek, czyli o metafizyce spotkania – rozmowa z Wojciechem Kassem*, „Epea” 2020, nr 2, s. 19.

10 Wojciech Kudyba (ur. 1965) – poeta, prozaik, krytyk, historyk literatury, profesor zwyczajny, kierownik Katedry Polskiej Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

11 Grzegorz Kociuba (ur. 1963) – poeta, krytyk literacki, pedagog, członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

12 Zbigniew Chojnowski (ur. 1962) – poeta, prozaik, historyk literatury, krytyk literacki, profesor nauk humanistycznych, nauczyciel akademicki, dyrektor Instytutu Literaturoznawstwa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; członek: Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza i Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, Rady Programowej dwumiesięcznika literackiego „Topos”. Wybrany do Komitetu Nauk o Literaturze Polskiej Akademii Nauk na kadencję 2015–2019, a następnie – jako specjalista – na okres 2020–2023.

13 Kazimierz Brakoniecki (ur. 1952) – poeta, eseista, krytyk literacki, tłumacz.

ki, że z gdańskiej okolicy wiejskiej, w każdym razie ja byłem tym, którego miejsce zamieszkania było najdalej wysunięte w stronę Gdyni. Jeden z kolegów wyśiadał w Gdańsku Żabiance, stację przed Sopotem Wyścigi, dwie przed głównym, moją stacją docelową. Do naszej klasy „przynależała” tylko jedna szara, niepozorna i nie nazbyt urodziwa dziewczyna, taka myszka. Dwa kierunki były w tym liceum – elektroniczny i mechaniczny – ja byłem w klasie mechanicznej. „Elektronicy” uważali się za lepszych, dla wszystkich bowiem była oczywista wyższość lekkiej, precyzyjniejszej i delikatniejszej elektroniki nad ciężką i toporną mechaniką.

Po pani Zarzyckiej naszą klasę, po roku lub dwóch latach, przejęła inna polonistka – pani Sulżycka, której podlegała biblioteka szkolna. Edukacja w naszym liceum była sprofilowana i ukierunkowana, za to jego biblioteka wydawała mi się świątynią humanistycznej książki, włącznie z tomami poezji wydawanymi w najlepszych ówczesnych wydawnictwach i seriach. Pani Sulżycka pasowała mnie na swojego pomocnika, dlatego jako „młodszy bibliotekarz” zajmowałem się utrzymywaniem ładu pośród książek, a niekiedy je wypożyczałem, były chwile, kiedy dosłownie przebierałem nogami, aby dostać klucze, znaleźć się w bibliotece sam na sam z książkami. Tylko ja i książki, które były moją „ucieczką” przed zgiełkiem przerw, a i schronieniem od koleżeńskiej ciżby zajętej młodzieńczymi dywagacjami dotyczącymi technologicznych nowinek, do czego nie miałem głowy, czego nie pojmowałem i co mnie zwyczajnie nudziło, a nawet zatrzażało.

Do dzisiaj tak mam, moje życie rozciąga się pomiędzy literą tego, co jest życiem i umieraniem, a literą książki „podtrzymującą życie”, pomiędzy istnieniem a wyrazem litery, które to istnienie wzmacnia i – żeby było jasne – nie żyję po to, żeby czytać, czytam po to, aby żyć, szerzej żyć.

Tak, tak, zdaję sobie sprawę, że moja odpowiedź nie zmierza w oczekiwanym kierunku, ale na swoje usprawiedliwienie muszę dodać, że okoliczności meritum, o które pytasz bywają ważne, a niekiedy nie mniej ciekawe. Ale wracając do pytania, otóż 9 października 1980 roku herold Akademii Noblowskiej ogłosił laureata w dziedzinie literatury – był nim polski poeta zamieszkały w Stanach Zjednoczonych, Czesław Miłosz¹⁴. W lipcu roku następnego ukazał się 7. numer „Poezji”¹⁵, zwany przeze mnie na okoliczność koloru okładki – „żółtym”, a ściślej „cytrynowym”. W jesiennej okolicy nowego roku szkolnego pani Sulżycka zaproponowa-

14 W 1980 roku Czesław Miłosz pracował na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Mieszkał nad Zatoką San Francisco. 9 października tegoż roku Akademia Szwedzka ogłosiła Czesława Miłosza laureatem literackiej Nagrody Nobla (za całokształt twórczości). Nagrodę wręczono polskiemu poecie 10 grudnia 1980 roku podczas uroczystości w sztokholmskiej Filharmonii.

15 Zob. „Poezja” lipiec 1981, nr 7, tytuł numeru: *Opisanie Miłosza II*.

ła mi, abym poprowadził lekcje ze swoimi rówieśnymi na temat Miłosza, gdyż dla niej ten poeta jest trudny i niezrozumiały. I dla mnie był takim, lecz wyróżniałem się tym, że poezja mnie fascynowała i fascynowała mnie litera poezji Noblisty, która była „objawieniem”, czymś nie z naszej szerokości geograficznej, kwiatem nowości, wręcz egzotyką. A fascynacja ma to do siebie, że potrafi zawoalować niedoróbki rozumienia i poznawcze ograniczenia, choćby te wynikające z wieku.

Przeprowadziłem więc tę lekcję, lecz nie pytaj mnie o to, co mówiłem, bo nic nie pamiętam. Nadmierna fascynacja, także stres zbyt głęboko grzebią pamięć chwili. W każdym razie pomocnym w poprowadzeniu tej lekcji był „cytrynowy” numer miesięcznika „Poezja”. Pani Sulżycka nie żyje i wiele dałbym za to, aby spotkać któregoś z kolegów, który został skazany wówczas na ten mój „bełkot” i odbić się w lustrze jego relacji z tamtego lekcyjnego wydarzenia, o ile cokolwiek by z niego pamiętał, ale pewnie niewiele lub zgoła nic by nie pamiętał. I tak to mój zryw ślepego psiaka rozpuścił się w pozbawionym właściwości roztworze czasu.

[K.P.] Być może nie całkiem się jednak rozpuścił, a przeszedł w inny stan skupienia. A więc rzec można, że na Twojej drodze życiowej Czesław Miłosz pojawia się stosunkowo wcześniej i niejako też trochę przypadkiem. Współsprawcą bowiem całego zamieszania są „cytrynowy” miesięcznik „Poezja” z 1981 roku, pani Sulżycka i szkolna biblioteka. Fascynacja jednak sprawia, że na Twojej drodze Noblista pozostaje. Ba! Staje się mentorem, przewodnikiem po świecie poezji, co słusznie zauważają późniejsi, wspomniani przez Ciebie znakomici recenzenci Twojego literackiego dorobku.

Zatrzymajmy się na moment przy tej dacie – rok 1981. Jak wiadomo, Czesław Miłosz w czerwcu 1981 (niespełna siedem miesięcy po odebraniu z rąk króla Karola Gustawa XVI literackiej Nagrody Nobla) zjawia się w Gdańsku. Kłania się robotnikom w Stoczni. Witają go tłumy. Czy jest wśród witających niespełna siedemnastoletni wówczas Wojciech Kass?

[W.K.] Życie to przede wszystkim mijanie, a dopiero potem, długo, długo potem – spotkanie. Spotkanie jest cudem, ale i przekleństwem, lecz to one, ciągi rozmaitych spotkań, a nie mijanie, czy rozmijanie, lepią nasze życie.

Wystąpienie Miłosza w Stoczni Gdańskiej było tym wydarzeniem, które mnie minęło, w ogóle odbyło się poza moją świadomością. Dopiero po 12 latach składałem sobie ze szkielek-świadectw, które się ostały, witraż wizyty poety w Gdańsku, a którą w dwóch jej fragmentach obfotografował zmarły w 1995 roku fotoreporter Zbigniew Kosycarz, a mianowicie wzmiankowane przez ciebie spotkanie w Stoczni Gdańskiej oraz odwiedziny grobów krewnych i matki Weroniki na cmentarzu katolickim w Sopocie. Te odwiedziny, co wynika ze zdjęć, były dość tłumne. Za

Miłoszem, któremu towarzyszyli brat Andrzej, syn Antoni¹⁶ i kuzyn Zbigniew Lipiński¹⁷, ciągnęła się spora chmura ludzi. Wśród nich repatrianci z Wilna i ziemi wileńskiej, którzy po drugiej wojnie, podobnie jak ojciec, brat, wuj, ciotki poety, trafili do Trójmiasta. Mówię o fragmencie, gdyż podczas tego pobytu złożył również wizytę biskupowi gdańskiemu Lechowi Kaczmarkowi w Gdańsku Oliwie, ks. prałatowi Zbigniewowi Jankowskiemu na plebani kościoła św. Brygidy oraz sekretarzowi KW PZPR Tadeuszowi Fiszbachowi i przewodniczącemu WRN Jerzemu Kołodziejczykowi w Urzędzie Wojewódzkim. Aha – w bazylice oliwskiej na zaproszenie biskupa wysłuchał także koncertu organowego. Zwróć uwagę, że te gdańskie spotkania Miłosza oddają jak w soczewce liczące się w ówczesnej Polsce trzy siły społeczno-polityczne, zarówno te faktyczne, jak i symboliczne – Kościół, Partię, Ruch Solidarnościowy. Widzisz mnie gdzieś pośród tego trójstyku potężnych jak płyty tektoniczne sił historycznych? Co najwyżej szczył coś przeczuwający, ale jeszcze niewiele rozumiejący, pałający się między nogami kolosów tudzież esbeków, którzy licznie obstawiali przemieszczenie się Miłosza po Polsce. Ów urozmaicony podróży pobyt poety, pierwszy po 30-letniej rozłące z krajem, trwał dwa tygodnie, a Gdańsk i Sopot były ostatnimi punktami protokołu tych odwiedzin.

Warto dodać, że wówczas to, najprawdopodobniej w drodze z Lublina do Łomży i Nowogrodu, gdzie autora *Zniewolonego umysłu* zaprosił również już dziś nieżyjący poeta Jan Kulka¹⁸, Miłosz pokazał Antoniemu wieś Zuzele nad Bugiem, położoną we wschodnim Mazowszu, w której urodziła się żona i matka – Janina z domu Dłuska, *primo voto* Cękalska¹⁹. W tej wsi, w wielodzietnej rodzinie organisty na świat polski przyszedł prymas Stefan Wyszyński²⁰, który zmarł 28 maja, a więc osiem dni przed wizytą Miłosza w Polsce.

[K.P.] Może miał okazję Noblista spacerować po tej samej wiejskiej drodze, po której chadzał niegdyś Prymas Tysiąclecia?

16 Antoni Miłosz, właśc. Anthony Oscar John Milosz (ur. 1947) – informatyk, kompozytor, tłumacz. Syn Janiny Miłosz z domu Dłuskiej (1909–1986) i Czesława Miłosza.

17 Zbigniew Lipiński (1923–2001) – kuzyn Czesława Miłosza, siostrzeniec Władysława Lipskiego, męża Gabrieli z Kunatów Lipskiej – ciotki Czesława Miłosza. Towarzyszył Czesławowi Miłoszowi podczas jego wizyt w Sopocie (w latach: 1981, 1989, 1993, 1995, 1996, 1998).

18 Jan Kulka (1937–2000) – poeta i prozaik, działacz społeczno-kulturalny.

19 Janina Miłosz z domu Dłuska, *primo voto* Cękalska (1909–1986) – polska filmowiczka, pierwsza żona Czesława Miłosza.

20 Stefan Wyszyński (1901–1981) – duchowny rzymskokatolicki, biskup diecezjalny lubelski (1946–1948), arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski, w latach 1948–1981 prymas Polski, nazywany „Prymasem Tysiąclecia”.

Z tych wszystkich ciekawych faktów jeden zwrócił szczególnie moją uwagę. Rodzina Czesława Miłosza była związana z Twoim rodzinnym Sopotem, teatrem-ogrodem pełnym aktorów i werand, jak je określiłeś w rozmowie z Gabriellą Pawińską (*Dla mnie Sopot był specyficznym rajskim ogrodem...*²¹). „Zgodnie z obietnicą daną Tobie zdobyłem dla Ciebie przy pomocy Janusza Urb.[ańskiego] dom w Sopocie. Położony w ładnej dzielnicy, murowany, 3 pokoje na dole i 4 małe pokoiki na górze. (...) Mieszka tam z naszego ramienia Ela z Władkiem i Nina” – pisze Andrzej Miłosz do brata w liście z 16 lipca 1946 roku. Co możesz więcej na ten temat powiedzieć? Jak zareagowałeś, kiedy się o tej całej sopockiej historii dowiedziałeś? I czy Twoje pierwsze z Czesławem Miłoszem spotkanie miało miejsce właśnie w Sopocie?

[W.K.] Uff, od czego tu zacząć? Wtajemniczeni wiedzieli, że na cmentarzu katolickim w Sopocie przy ulicy Malczewskiego pochowana jest matka poety, ale doprawdy nie wielu ich było i pewnie nie zadawali sobie pytania, dlaczego tu, co się takiego wydarzyło, że tu, a nie gdzie indziej etc. Kiedy Miłosz, jak mówiłem, w asyście wielu ludzi odwiedził grób matki w czerwcu 1980 roku, byli w tym miejscu pochowani również ciotka Gabriela (Ela) z Kunatów Lipska (zm. 1962), druga ciotka, jej siostra Janina (Nina) z Kunatów Niementowska (zm. 1977) i wuj, mąż Gabrieli Władysław (zm. 1978). Był to już więc grobowiec, a groby ciotki Janiny i wuja Władysława nadal świeże. Złożono w nim również urnę z ziemią z Guterfole, gdzie spoczywają prochy ofiar obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, w którym w 1941 roku z głodu i wyczerpania zmarł syn Eli i Władysława Lipskich, urodzony w Krasnogrudzie²², niespełna osiemnastoletni Zygmunt zwany Zazą. A zatem i on ma w tym grobowcu swoje symboliczne pochowanie, zaś drugie pochowanie [ma] matka poety Weronika, która zmarła na tyfus w „ciemnym listopadzie” 1945 roku w Drewnicy, żuławskiej wiosce pod Gdańskiem, gdzie wraz z mężem Aleksandrem przebywali jako repatrianci z Litwy. W 1975 roku rodzina postanowiła przenieść prochy Weroniki z cmentarzyka w Drewnicy i powtórnie ją pochować w Sopocie obok kuzynki Gabrieli i urny jej syna Zygmunta.

21 W. Kass, G. Pawińska, *Dla mnie Sopot był specyficznym rajskim ogrodem... Z Wojciechem Kassem rozmawia Gabriela Pawińska*, „Rocznik Sopocki” 2021, nr 32, s. 11–32.

22 Krasnogruda – wieś nad jeziorem Hołny w Polsce, w województwie podlaskim, w powiecie sejneńskim, przy granicy z Litwą. We wsi znajduje się dworek z końca XVII wieku. Spadkobierczyniami dóbr krasnogrudzkich były Gabriela z Kunatów Lipska i Janina z Kunatów Niementowska – ciotki Czesława Miłosza. W latach 1926–1935 dwór był często odwiedzany przez Czesława Miłosza. Spędzał tam niemal każde wakacje. Więcej na temat związków rodziny Miłoszów z Krasnogrudą, Suwalszczyzną zob. Z. Fałtynowicz, *Wieczorem wiatr: Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*, Gdańsk 2006; W. Kass, *„Aj, moi dawno umarli!”*, Sopot 1996; *Dla Miłosza: Suwałki – Krasnogruda*, oprac. Z. Fałtynowicz, Suwałki 2006.

Uroczystość była skromna i zwarzywszy na to, że nazwisko poety figurowało na liście pisarzy „zakazanych” w PRL-u, odbyła się w tajemnicy, jedynie w asyście rodziny, Andrzeja Miłosza, Władysława, Janiny. Tyle cmentarz, tyle grobowiec, który wieńczy obelisk zaprojektowany przez urodzonego w 1884 roku w Rudawicy koło Grodna Wacława Kazimierza Tomaszewskiego, absolwenta Politechniki Kijowskiej oraz Politechniki i Akademii Sztuk Pięknych w Karlsruhe, posła do sejmu II Rzeczypospolitej, między innymi projektodawcy gmachu Akademii Morskiej i Dworca Głównego w Gdyni. Zmarł w 1969 roku w Gdańsku.

I ta właśnie wiedza w latach 80. była niejawną, wciąż nieodkrytą, którą należało wyrwać pieczarom ludzkiej pamięci, archiwów, wzmianek prasowych, listów etc. i uporządkować, zsynchronizować, zasymilować, poskładać w opowieść. Na początku lat 90. jednak była ona, jak to ująłeś, w innym stanie skupienia, czymś jak zdławiona energia lub żyła wodna, a ja byłem u jej progu, a gdzież tam, dopiero co ten próg wyłaniał się z niejawności.

[K.P.] Cmentarz i grobowiec, o którym tak interesująco mówisz, to jest kres sopockiego losu krewnych poety, więcej – kres i ich ziemskiej wędrówki. Ale cofnijmy się do początku, do momentu, kiedy oni osiedlili się w Sopocie, który był ostatnim gniazdem ich życia.

[W.K.] W takim razie porządkujmy, ale pamiętaj, że pomaga mi w tym stan mojej aktualnej wiedzy, tej z roku 2021, a nie tej wiedzy, którą wyłazikowałem, tak, to dobre sformułowanie, bo ja rzeczywiście tę wiedzę bardziej wyłaziłem, wyjeżdżałem i wy-rozmawiałem niż wyczytałem, a więc nie pochodzi z tej, którą posiadałem u progu lat 90. ubiegłego wieku.

Czesław Miłosz, kiedy wypytywałem go o sprawy rodziny w Sopocie, wykręcał się z większości odpowiedzi, bo to jednak były sprawy rodzinne, do odkrycia na tyle, na ile on sam o nich zdecyduje się napisać, niemniej podkreślał, że to przez niego ten kwaterunek rodziny w willi przy ulicy Wybickiego 23. W listach, które podał do druku, a które znalazły się w książce *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*²³, są między innymi listy do Jerzego Andrzejewskiego. W tym z 24 listopada 1945 roku czytamy taki passus: „Byłem w Sopocie w domu literatów. Polecam ci tę sprawę. Porusz ją, jeśli możesz na zarządzie głównym. Dom ten zależy od Łodzi, ale lepiej byłoby, gdyby przeszedł w kompetencje zarządu głównego, bo łatwiej chodzić koło tego w Warszawie. Obecnie toczy się wciąż spór między właścicielem i Związkiem. Właściciel, Niemiec, dokonał darowizny na rzecz swojego factotum, dozorczy Boberka. Kiedy to nie po-

23 Zob. Cz. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998. Wśród korespondentów poza Jerzym Andrzejewskim są m.in.: Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimierz Wyka, Jerzy Putrament, Paweł Hertz, Tadeusz Różewicz i Józef Czapski.

mogło, zrobił się Polakiem, choć nie umie ani słowa po polsku i, smarując, ma szansę”.

Chodzi o Dom Literatów zawodowego jeszcze wówczas Związku Literatów Polskich, który przytulił się w budynku, gdzie obecnie znajduje się dom ZAiK-su²⁴ przy ulicy Powstańców Warszawy. W nim to pracowała jako sekretarka związku Halina Misiólek, z którą wszedł w romansowy związek, pomimo że była mężatką, młody Zbigniew Herbert, a rodzice poety Maria i Bolesław – być może ten wątek rozwiemy w dalszej rozmowie – zamieszkali w kamienicy przy ulicy Bolesława Bieruta 8 (obecnie Haffnera) w Sopocie. Świadectwem tego związku są liczne wiersze i listy Herberta ocalone przez adresatkę, a wydane przez dziennikarkę Barbarę Szczepułę. Ponieważ jednak naruszyła ona prawo autorskie, to ich nakład uległ kasacji.

W każdym razie, skoro głowę Miłosza pod koniec 1945 roku zajmowała nieruchomości tymczasowego Domu Literatów w Sopocie, to może interesował się również innymi nieruchomościami po to, aby wypatrzeć dla rodziny któreś z sopockich lokum, bo Sopot był, nawet zaraz po wojnie, pięknym, pełnym ogrodów miastem, omal zupełnie, w przeciwieństwie do Gdańska, niezniszczonym. Ty z kolei cytujesz list Andrzeja Miłosza, według którego to on skutecznie uruchamiał kontakty i pośredniczył.

Zaś Zbigniew Lipiński, syn Marii, starszej siostry Władysława Lipskiego, niejako przez niego „usynowiony” – i o nim będziemy jeszcze pewnie mówić – syn Marii, starszej siostry Władysława Lipskiego, który poznał Zazę, odwiedzający Krasnogrudę z matką tuż przed drugą wojną światową, tenże Lipiński twierdził, że to wuj wypatrzył tę willę. Otóż Lipski był delegatem RP w Wolnym Mieście Gdańsku, stąd miasto i kurort sopocki dobrze znał, gdyż właśnie w nim wtedy mieszkał, w dodatku przy tej samej ulicy, czyli Wybickiego, pod numerem bodajże 19. W którymś z listów Miłosz skarży się, że wysłał paczkę z Nowego Jorku do krewnych na wskazany adres w Gdańsku Wrzeszczu, lecz paczka wróciła ze wskazaniem na to, że adresat mieszka w Sopocie przy ulicy Wybickiego 23. Przedstaw sobie: to biurokracja pocztowa wiedząc, że adresat zamieszkuje w Sopocie, wołała paczkę odesłać do Nowego Jorku niż przekazać ją do odległego kilka kilometrów kurortu. To ci dopiero! A więc mógł być jeszcze jakiś adres pośredni w wędrownie krewnych z Drewnicy do Sopotu.

Jest wiele świadectw dotyczących hojności Miłosza wobec krasnogrudzkich krewnych, ale przede wszystkim wobec ojca Aleksandra, do którego w osobistej korespondencji zwracał się z szacunkiem i zawsze i czule *per* Tatusiu, choćby

24 ZAiKS (skrót od: Związek Autorów i Kompozytorów Scenicznych) – organizacja zbiorowego zarządzania prawami autorskimi twórców.

w liście do Jarosława Iwaszkiewicza z września 1947 roku, w którym poeta dopisał na marginesie: „honorarium tym razem prześlij wyjątkowo: Aleksander Miłosz, Sopot, ul. Wybickiego 23”. W każdym razie Aleksander Miłosz zajął się remontem nie tylko tego pierwszego, drewnianego domostwa, ale również willi w Sopocie, którą zamieszkiwał do 1952 roku, skąd wyjechał *via* Warszawa do Krakowa, gdzie ożenił się po raz drugi. Czasowo w willi tej przemieszkiwał także młodszy syn Andrzej Miłosz.

W kilka lat po śmierci Gabrieli wdowiec Władysław i szwagierka Janinia (Nina) Niementowska przeprowadzili się do kamienicy przy ulicy Pstrowskiego 1 (obecnie Lipowa). Pukałem do drzwi lokatorów tej kamienicy i wypytywałem o tą „parę”, lecz tylko emerytowana nauczycielka, pani Ruzga, coś niecoś zapamiętała: Władysława jako postawnego mężczyznę, w każdym calu dżentelmena i „starsza panią” siedzącą w otwartym oknie, gdy było lato i było ciepło. I na koniec, wyobraź sobie i to, Władysław w 1945 roku wraca do żony Gabrieli bez syna, ojciec wraca, a syn nie, ojciec ten starszy i w wielu wypadkach „drugi” nie ocalił syna, choć znał niemiecki, był wysportowany i dawano mu w obozie szansę, pytając, czy przypadkiem nie jest krewnym byłego polskiego ambasadora w Berlinie Józefa Lipskiego, wrocławianina i dyplomaty, a on wraca bez nastoletniego Zygmunta. Co dzieje się w sercu matki i żony – tych rzeczy możemy się jedynie domyślać.

[K.P.] Pozwól, że wrócę do pytania wcześniej postawionego, czy Twoje pierwsze z Czesławem Miłoszem spotkanie miało miejsce w Sopocie?

[W.K.] Spotkałem się z Miłoszem po raz pierwszy 23 października 1992 roku w Krakowie. Ale zanim wstąpię w to wydarzenie w swojej pamięci, chciałbym naszkicować okoliczności tego spotkania.

Niestety nie pamiętam, jak trafiłem do mieszkania Zbigniewa Lipińskiego. Na pewno ktoś mnie polecił, ale kto, nie pamiętam. Nie mogę sobie również przypomnieć, od kogo dowiedziałem się o siostrzeńcu Władysława Lipskiego. Może to był ówczesny kierownik cmentarza w Sopocie, który wskazał mi drogę do grobowca Kunatów–Lipskich–Miłoszów (proboszcz parafii, której cmentarz podlegał, nic nie wiedział o pochowanych na nim krewnych Noblisty), może to właśnie on powiedział, że grobowcem opiekuje się ten i ten, którego po latach Zbyszek Fałtynowicz²⁵ z Suwałk nazwał „strażnikiem grobowca Miłoszów”. W każdym razie okazało się, że żoną pana Zbigniewa jest Teresa Lipińska, była dentystka

25 Zbigniew Fałtynowicz (ur. 1954) – bibliograf, regionalista, redaktor, autor książek o obecności Suwalszczyzny w literaturze polskiej oraz związkach pisarzy XIX i XX wieku z ziemią suwalską. Opublikował, między innymi książki o związkach Czesława Miłosza z Suwalszczyzną: *Wieczorem wiatr. Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*, Gdańsk 2006; *Miłosz | Krasnogruda*, wstęp P. Kłoczowski, Sejny 2016.

szkół podstawowej nr 10 w Sopocie, do której uczęszczałem przez siedem lat, pokonując niewielką odległość z ulicy Chopina na kameralną ulicę Kazimierza Wielkiego, mniej więcej do połowy tej ostatniej. Baliśmy się pani Teresy, bo była surowa i porywcza, nikomu nie popuściła i z determinacją zagarniała nas do gabinetu dentystycznego. Powiedziałem jej o tym, a ona się lekko zdziwiła i uśmiechnęła pod nosem, bo w gruncie rzeczy była dobrą kobietą, acz nazbyt nerwową i po prostu zależało jej na dobrym stanie naszego uzębienia.

Kiedy otwierała mi drzwi swojego mieszkania, które stało się rodzajem sztabu, w którym dociekaliśmy faktów związanych z rodziną Miłosza i planowaliśmy wizyty Miłosza w Sopocie, kiedy więc mi te drzwi otwierała, już dorosłemu i żonatemu, mówiła, ni to do siebie, ni do mnie, ni do oczekującego mnie w pokoju pana Zbigniewa: „Nasz Wojtuś przyszedł”. Kuzyn Miłosza był wieloletnim dyrektorem PTTK-a w Sopocie, potem nauczycielem w Liceum Ekonomicznym, a następnie jego dyrektorem administracyjnym. Zaraz po wojnie w tym kompleksie budynków przy obecnej ulicy Kościuszki mieściło się Państwowe Liceum Handlowe oraz Technikum Finansowe i w nich to Bolesław Herbert uczył ekonomii. Wreszcie nadszedł dzień...

[K.P.] Spotkania z Czesławem Miłoszem?

[W.K.] Właśnie. Poeta przyjechał do Krakowa, tyle wiedziałem. Było to jeszcze przed przyznaniem mu przez władze królewskiego grodu mieszkania przy Bogusławskiego 6 oraz tytułu Honorowego Obywatela tegoż miasta. Pan Zbigniew podał mi warszawski numer telefonu Andrzeja Miłosza, powiedział: „Zadzwoń i zapytaj, gdzie brat się zatrzymał”. Zadzwoniłem i padło – krakowski Hotel Grand. Kto mógłby wówczas przypuszczać, że za trzy lata na moje zaproszenie Miłosz wraz z Carol²⁶ zajmą jeden z pokoiów w sopockim Hotel Grand. I jak sądzisz, co było dalej?

[K.P.] Spakowałeś się i wyruszyłeś z Sopotu do miasta pod wzgórzem katedry z grobami królów? Jestem pełen podziwu. Kilkaset kilometrów, a finał zgoła niepewny. I chociaż domyślam się odpowiedzi, spytam: było warto?

[W.K.] Wpierw zadzwoniłem, choć na niewiele licząc. Skutek jednak był nadspodziewany, piorunujący. Musisz wiedzieć, że to była epoka, w której nie było jeszcze ani mailowania, ani esemesowania, komputery, i owszem, były i dyski, acz twarde, były, lecz wykonywały te komputery roboty techniczne, specjalistyczne, na przykład składanie gazetowych szpalt, można i było wpisywać do nich teksty, w każdym razie godzina „worda”, jeśli chodzi o Polskę jeszcze nie wybiła.

26 Carol Marie Thigpen-Miłosz (1944–2002) – amerykańska wykładowczyni akademicka, historyk edukacji, doktor nauk humanistycznych, prodziekan College of Arts and Sciences na Emory University w Atlancie, druga żona Czesława Miłosza (od 1992 roku).

No dobrze, dzwonię i słyszę miły głos w słuchawce: „Tutaj recepcja Hotelu Grand, w czym mogę pomóc?”. „Czy zatrzymał się u państwa Czesław Miłosz” – pytam. „Tak, zaraz sprawdzę, który pokój zajmuje... (*pauza*) Mieszka w pokoju takim, a takim, czy połączyć pana?”. Przejęty tak szybkim rozwojem wypadków ledwie wydukałem: „Tak, poproszę”. Po kilku sygnałach usłyszałem w słuchawce miękkiej, acz lekko zachrypnięty głos: „Tak, słucham...”. Przyznam, nie łatwo było mi cokolwiek wykrztusić, ale umówiliśmy się, klamka zapadła. Miłosz był serdecznym, choć sprawiał wrażenie trochę zdziwionego, lekko zaskoczonego: „A Pan z Sopotu, to daleko... że też chce się panu trudzić, taki kawał drogi pokonywać...”. Stało się, uzgodniliśmy termin spotkania, nabrałem kilka głębokich oddechów i ruszyłem w dalszy dzień krokiem lekkim i z sercem bijącym jak młot w kierunku, nie – właściwie bez kierunku – jak w tańcu.

Nie mogłem uwierzyć, osoba Miłosza wydawała mi się przecież nieosiągalną, co było echem mojego myślenia z okresu, kiedy studiowałem filologię polską, kupowałem samizdaty, także z poezją i esejami Miłosza, za które chciałem pocie zwyczajnie podziękować takim zwyczajnym, ale jednocześnie pogłębionym uściskiem dłoni. Marzenie ściętej głowy – myślałem – on przecież na jednej półkuli, ja na drugiej, on w wolnej Ameryce, ja w okupowanym kraju, on Noblista, a ja co najwyżej mierny kopista, składacz strof, liryczny nielot. Jednakże numeru pokoju, który zajmował w „grandzie” nie zapamiętałem. Tak, czy siak w kilka dni później siedziałem z Czesławem Miłoszem w holu Hotelu Grand. Miałem godzinę, która minęła błyskawicznie, wielce odchudzana przez co rusz podchodzących do naszego stolika złodziei mojego osobistego, z trudem zdobytego czasu z Miłoszem.

Kiedy po wyjściu z hotelu przystanąłem na chwilę na ulicy, już wtedy to spotkanie zaczęło zmieniać swój skład substancjalny, przechodzić niespodziewanie z jawy w sen. Nie ukrywam, warczałem na tych, którzy kradli mi mój czas z poetą, zagadując go, pozdrawiając, prosząc o autograf lub o wspólne zdjęcie. Warczałem, oczywiście wewnętrznie, skrycie. Niefortunnym miejscem na spotkanie był ten hol, z drugiej strony owe incydenty, a raczej wtręty w moje osobiste spotkanie z poetą odsłaniały fakt, jak dalece publiczną osobą był profesor Miłosz i jak dalece rozpoznawalną osobą bywszy. Mogłem wówczas doznawać tych samych uczuć, jakich doznawał w opowiadaniu Lampedusy [Giuseppe Tomasi di Lampedusa] zatytułowanym *Syrena*²⁷ młody dziennikarz, którego sławny znawca greki i czciciel helleńskiego ducha profesor Rosario La Ciura zaprosił do swojego stolika, a mianowicie „lęk, respekt i jakąś szczególną formą dość niewinnej zawiści”. A i zapatrzone byłem w Miłosza jak ministrant w księdza celebrującego mszę lub jak pisklę w tatę orła, gdy ten odsłania przed nim tajniki latania.

27 Zob. G. T. Lampedusa, *Syrena*, przeł. M. Bristiger i J. Dąbrowska, „Zeszyty Literackie” 2005, nr 3(91).

Posiadam zdjęcie, jedno z dwóch, które wówczas wykonała moja pierwsza żona Elżbieta. Na nim widać to moje wpatrzenie w reprezentanta najwyższych lotów poezji. Posiadam też kasotę, na której nagrana jest nasza rozmowa, mój ty Boże, w przyszłym roku minie 30 lat od chwili, gdy w holu hotelu nadusiłem przycisk dyktafonu i taśma zaczęła zapisywać fonię naszych głosów i sensy słów, nie tylko zresztą naszych, w tle bowiem nieprzerwanie pohukuje zlewający się w jeden szum potok życia hotelowego holu. Jak dotąd nie spisałem treści tej kasety i chyba już nigdy nie spiszę, po co sięgać po lekcję, które się doskonale zna. Aha, i jeszcze posiadam z tego wypadu do Krakowa imienną dedykację Miłosza w tomiku jego wierszy *Dalsze okolice*, który ukazał się przed rokiem, sygnowaną datą spotkania: 23.X.92., granatowo na białym.

Co jeszcze? Otóż dwa mniej więcej lata pracowałem w „Tygodniku Sopot”, któremu naczelnikował redaktorsko poeta Krzysz Kuczkowski²⁸, obecnie redaktorsko naczelnikujący dwumiesięcznikowi literackiemu „Topos”. Obaj wówczas bardzo chcieliśmy, przynajmniej raz w miesiącu, wzbogacać miejską gazetę o literacko-kulturalną wkładkę. To się ziściło, lecz tylko efemerycznie. Niemniej w tej wkładce zamieściłem pierwszy swój tekst o rewelacjach dotyczących krasnogrudzko-sejneńsko-suwalskiej linii Miłoszowej rodziny, dla której Sopot był ostatnim etapem ich życia, wykluczając oczywiście ojca Aleksandra i brata Andrzeja. Owa wkładka nosiła tytuł *To*, i ja ją zawiozłem Miłoszowi do Krakowa, a „to” jest pierwszą sylabą greckiego słowa *topos*, które wybrane zostało na tytuł zainicjowanego w 1993 roku przez Krzysia Kuczkowskiego pisma, w pierw o charakterze literacko-ekologicznym, a niedługo potem już tylko literackim.

Czytając tytuł pisma wspaniałe się nam inne słowo/tytuł – Sopot – czyli miejsce, gdzie od 28 lat znajduje się redakcja dwumiesięcznika. Jak wiemy, zaimek „to” stał się również osiem lat później tytułem tomiku Czesława Miłosza (i na egzemplarzu tegoż tomu posiadam dedykację poety). I jak tu nie wierzyć, że litera odsłania niekiedy los lub wspólnotę losu. Czy wiesz, że tytuł *Topos* znalazł uznanie u Miłosza, bardzo ten tytuł chwalił. Był więc sobie dodatek *To* do miejskiej gazety i jest wybitny tom wierszy *To*, Miłosz nie żyje, a dwumiesięcznik literacki „Topos” zdąża ku jubileuszowi 30-lecia swojego istnienia, który przypadnie za trzy lata oraz ku – taką żywię nadzieję – horyzontowi dwusetnego numeru.

[K.P.] Pismo „Topos” znam i bardzo sobie cenię. Od jakiegoś czasu jestem jego wiernym czytelnikiem. Co zaś tyczy się jubileuszy, w listopadzie 2018 roku miałem przyjemność uczestniczyć w ogólnopolskiej jubileuszowej konferencji

28 Krzysztof Kuczkowski (ur. 1955) – poeta, redaktor, w 1993 roku założył Dwumiesięcznik Literacki „Topos”, którego jest redaktorem naczelnym; dyrektor sopockiego stowarzyszenia Towarzystwo Przyjaciół Sopotu; juror konkursów poetyckich, organizator Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Rainera Marii Rilkego i Festiwalu Poezji w Sopocie.

naukowej poświęconej sopockiemu dwumiesięcznikowi w 25. rocznicę wydania pierwszego numeru „Toposu”²⁹. Konferencja, jak pamiętasz, odbyła się w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku przy współudziale między innymi Wydziału Filologicznego białostockiego Uniwersytetu. Mój rodzinny Białystok leży mniej więcej (jeżeli podróżowałibyśmy przez Kowno) w połowie drogi między Sopotem a Wilnem, ukochanym miastem Miłosza. Byłeś w Wilnie?

[W.K.] Wpierw pojechałem na Litwę Laudańską, zwaną też Sienkiewiczowską. Była to wycieczka zorganizowana przez ówczesnego kierownika Muzeum Marii Konopnickiej w Suwałkach Zbigniewa Fałtynowicza dla uczestników Sesijskiej Naukowej „Ludzie – Rzeczy – Obrazy” poświęconej pisarce w 160. rocznicę urodzin. Ale Zbyszek, wiadomo, animator życia literackiego w regionie, miłośnik i wydawca poetów mazurskich oraz suwalskich, w tym również Miłosza – jednego tomiku zatytułowanego *Czas wyniesiony*, Konopnickiej, Moczulskiego, Kielar, Kassa, tenże Zbyszek zaprosił do udziału w wyprawie poetów z powiatów suwalskich i mazurskich, w tym również mnie i moją żonę Jagienkę³⁰. Była to wyprawa jednodniowa, która odbyła się 25 maja 2002 roku pomiędzy dwoma dniami sesyjnymi. Wyjechaliśmy autokarem z Suwałk skoro świt, podążając w kierunku miłoszowego szlaku w dolinie Niewiaży: Kiejdan – Szetejń – Świętbrości – Opitołok, a wróciliśmy późnym wieczorem, kiedy już pociemniało. Wtedy jednak Wilno pominieliśmy, ale już dwa lata później byłem gościem Romualda Mieczkowskiego³¹ od lat organizującego w litewskiej stolicy Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”. To była 11. edycja tych spotkań, a mnie zakwaterowano w schronisku młodzieżowym na Zarzeczcu w pokoju z poetami Janem Tulikiem³² z Krośna i Dariuszem Lebiodą³³ z Bydgoszczy oraz kimś jeszcze, kogo nie pamiętam.

Ojej, przecież przede wszystkim rozmawiamy o ubiegłym, dwudziestym wieku! Poznałem wówczas Barbarę Gruszkę Zych³⁴, poetkę z Czeladzi i przyszłą autorkę książeczki *Mój Miłosz*, z którą do dzisiaj utrzymuję życzliwy, acz sporadyczny kontakt, a z Jasiem Tulikiem, och, z Jasiem, to jak opętani ganiałiśmy po Wilnie, nie stroniąc od piwa i wina, gdy nadarzała się okazja. Z Zarzeczca, tej starej historycznej dzielnicy Wilna, dzisiaj określanej mianem „alternatywnej komu-

29 Ogólnopolska Jubileuszowa Konferencja Naukowa „Topos: pismo literackie, idea, środowisko artystyczne”, 15–16 listopada 2018, Białystok.

30 Jagienka Perlikiewicz-Kass – dziennikarka, animatorka kultury, muzealnik, żona Wojciecha Kassa (od 1999), prowadzi wraz z mężem Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu, członkini zarządu Stowarzyszenia Leśniczówka Pranie.

31 Romuald Mieczkowski (ur. 1950) – polski poeta, dziennikarz, publicysta, współzałożyciel i redaktor naczelny kwartalnika literackiego „Znad Wilii”.

32 Jan Tulik (ur. 1951) – poeta, dramatopisarz, prozaik, eseista, publicysta.

33 Dariusz Tomasz Lebioda (ur. 1958) – dr, poeta, krytyk literacki, wykładowca na Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

34 Barbara Gruszka-Zych (ur. 1960) – poetka, krytyk literacki, dziennikarka.

ny artystów”, przywiozłem cegłówkę z domu, zamieszkiwanego w latach 1934–1936 przez Gałczyńskich i gdzie urodziła się ich córka, po której to we wrześniu 1997 roku przejąłem opiekę nad mazurskim muzeum jej ojca w Praniu.

Dalsze dwie moje wizyty w Wilnie były prywatne, z żoną Jagienką i synem Brunonem wynajmowaliśmy kwaterę w Śnipiszkach, skąd w 20 minut przez most nad Wilią dochodziliśmy do placu katedralnego. Uwielbiałem tę dzielnicę, gdyż jej drewniane połącze przenosiły moją wyobraźnię w wiek XIX – i wygląd miast gubernialnych, ale i dwudziestolecie międzywojenne – w wygląd polskich miasteczek powiatowych, także sztetli. Tak więc lubiłem po niej chodzić i wpatrywać w jej drewnianą zabudowę otoczoną ogrodami wypełnionymi bzami, jaśminami i drzewami owocowymi oraz niewybetonowanymi podwórcami z rozmaitymi i w większości rozpadającymi się oraz już nie wiadomo jakiego przeznaczenia przybudówkami, komórkami, chlewikami, świronkami, gołębnikami. Już sama nazwa „Śnipiszek” kojarzyła mi się ze snem, śnieniem, spaniem, czyli czymś na dalekim uboczu wobec panoszącej się na wszystkie strony jawy. Już wtedy wszakże na Śnipiszkach wyrastały wielkie szklane biurowce nowoczesnego centrum biznesowego z wysoką „Europą”, najwyższym gigantem architektonicznym krajów bałtyckich. Przyznam, że głęboko zasmucał mnie kontrast skal: idziesz sobie ulicą pomiędzy parterową, góra jednopiętrową zabudową i nagle wyłania się ta „Europa”, jak nie przymierzając King-Kong przytłaczający swoim cielskiem i rzucający na bezbronny kraik drewnianej architektury swój złowrogi cień. Dopiero później gdzieś wyczytałem, że nazwa tej dzielnicy pochodzi od nazwiska kupca Pawła Szniпки. Odnoszę jednak wrażenie, że oddalamy się od Miłosza, choć nie do końca, gdyż znaleźliśmy się w mieście jego durnej i bujnej, acz twórczej i aktywnej młodości.

[K.P.] Podążmy więc drogą powrotną, zatrzymując się po drodze w Suwałkach. Wspomniałeś o Zbigniewie Fałtynowiczu, autorze książki *Wieczorem wiatr. Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*. To on wpisał Ciebie na listę członków Suwalskiego Towarzystwa Literackiego. Czy jego prezes miał też coś wspólnego z tym, że jesienią 1997 roku zjawiłeś się w Praniu, w Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, ówczesnym oddziale Muzeum Okręgowego w Suwałkach?

[W.K.] Fałtynowicz z powiatu suwalskiego, jego ogromna działalność i jeden z jej wycinków, czyli odkrywanie w trójkącie Suwałki – Krasnogruda – Sejny tropów związanych z Miłoszem z powiatu kiejdańskiego, zapisywanie tych tropów i zarazem wprowadzanie ich w regionalny i krajowy obieg kulturowo-literacki jest tematem na równie długą rozmowę, do której należałoby go zachęcić. Kolejność jest taka, że wpięrow „miał coś wspólnego”, a po dwóch, może trzech latach wpięwał.

Otóż w 1996 roku ukazała się moja książka „*Aj, moi dawno umarli!*”³⁵ traktująca o krewnych Czesława Miłosza, których wypadki dziejowe pozbawiły rodowych gniazd, tych w Polsce i tych na Litwie, oraz doprowadziły do ostatniej przystani ich życia, czyli na Wybrzeże, a konkretnie do Sopotu; ale jest ona również kronikarskim zapisem podróży Miłosza po kraju oraz wizyt w mieście, w którym powtórnie złożono do grobu szczątki jego matki. Od tego czasu posiadam do tej książki zupełny dystans, jest ona bowiem wynikiem emocji, a nie tego, co byśmy mogli od biedy nazwać doniesieniem tematu, czy też przedmiotu dociekań do końca oraz ich gruntownym przemyśleniem. Stefan Chwin³⁶ wspominał o niej w opublikowanych w 2004 roku *Kartkach z dziennika* i miał trochę racji, kiedy napisał, nieco kąśliwie, że to taki album fotograficzny, bo rzeczywiście, dużo zdjęć zostało w niej pomieszczonych.

Na promocję „*Aj, moi dawno umarli!*”, która odbyła się w sopockiej Państwowej Galerii Sztuki, przyjechał, a właściwie przyleciał 7 czerwca 1996 roku na bilety ufundowane przez LOT Miłosz z żoną Carol. Było to na 23 dni przed 85. urodzinami poety i to była jego piąta wizyta w Sopocie, której z wiadomych względów nie mogłem już odnotować w książce, jak i tej ostatniej, kiedy to autor *Ocalenia* na początku października 1998 roku przyjechał do Gdańska na zaproszenie Krystyny³⁷ i Stefana Chwinów. Ale i wówczas nie omieszkał odwiedzić grobów matki i krewnych oraz spotkać się z władzami Sopotu. Mijał już wtedy drugi rok mojego pobytu w Praniu, niemniej posiadam z tej wizyty pamiątkę. Są to wydane w Oficynie Pomorskiej *Dzieje Sopotu do 1945 roku*, a w nich autograf Miłosza opatrzony datą 8.X.1998, a który z pamięcią o mnie wyjednała u poety Danusia Trębińska, moja wiele starsza przyjaciółka. Pełniła od 1990 roku rozmaite funkcje doradcze w urzędzie, dzisiaj już nieżyjąca, jak zresztą wiele innych osób, które ciekawiło to moje „zakręcenie” na punkcie Miłosza wraz z tym, co z tego wynika lub dopiero ma wyniknąć. Z poetą spotkam się jeszcze raz w 2001 roku, w jego krakowskim mieszkaniu przy ulicy Bogusławskiego 6.

Słowa tytułu książki „*Aj, moi dawno umarli!*” pochodzą z wiersza Miłosza *Pan Anusewicz* opublikowanego w tomie *Kroniki* z 1988 roku. Słowa te niejako ewokują Ninę, a więc Janinę Nientowską i Pana Anusewicza, który „na Mińszczyźnie miał swój majątek” i „smalił cholewki” do młodzietki Niny³⁸. „*Aj, moi*

35 Zob. W. Kass, „*Aj, moi dawno umarli!*”, Sopot 1996.

36 Stefan Chwin (ur. 1949) – powieściopisarz, krytyk literacki, historyk literatury, profesor literaturoznawstwa (Uniwersytet Gdański).

37 Krystyna Chwin (ur. 1950) – pisarka, redaktorka, żona Stefana Chwina.

38 W wierszu poeta przywołuje historię niespełnionej miłości Anusewicza do Niny Nientowskiej. Opowieść liryczna przywołuje osoby dawno już umarłe z niepamięci. Jak określił to Marian Stala, przywołanie poetyckiego obrazu wiąże się u Miłosza z nadzieją, „iż poezja poety podtrzymuje istnienie tych, którzy odeszli” (zob. M. Stala, *Ekstaza o wschodzie*

dawno umarli!” – ta ewokacja we mnie zaległa, przejąłem te słowa od Miłosza i stały się ona częścią mojego osobistego kultu własnych zmarłych, używam tych słów w mowie i piśmie, to w ich kształt przeobлека się mój wewnętrzny lamentacyjny jęk. Do tejże książki dołożyłem w dostosowanym do niej formacie mały suplement zatytułowany *85-lecie urodzin Czesława Miłosza*. Okładka tegoż suplementu – zawierającego wiersze Miłosza przywołujące pochowanych w Sopocie krewnych plus ich portretowe zdjęcia oraz zdjęcia grobów, w których zostali pochowani – z jednego powodu zachwyca mnie do dzisiaj, a mianowicie z powodu wręcz promieniujących z niej trzech odcieni błękitu: nieba, morza i dżinsowej koszuli poety.

Sadzę, że do niektórych poruszanych tutaj przeze mnie spraw jeszcze powrócimy, a teraz po tej długiej dygresji, spieszę odpowiedzieć na pytanie, co miał wspólnego Zbyszek Fałtynowicz z objęciem przeze mnie opieki nad dawnym azyłem Gałczyńskiego w Praniu. W roku owym, kiedy to 8 czerwca miała miejsce w Sopocie promocja mojej książeczki, zadzwonił do mnie Zbigniew Fałtynowicz i te dwa zdarzenia – książka i rozmowa telefoniczna – zaczęły odsłaniać kartę mojego dalszego losu, właściwie to trzy zdarzenia, ale to trzecie, dalece intymne, głęboko skrywałem. Oczywiście, o tych kartach losu, to wiem teraz, wówczas niczego jeszcze nie przypuszczałem, więcej – nie podejrzewałem, dalej – niczego nie wyśniłem, a może wyśniłem, lecz na jawie zbyłem, jak tyle innych śnień. A zatem zadzwonił z Suwałk Fałtynowicz, gdyż dowiedział się o mojej książce od Małgorzaty Sporek-Czyżewskiej – to było niedługo po promocji książki, którą „uświęcił” swoją obecnością Miłosz, ach, żeby tylko obecnością, on był jej bohaterem, dawał odpór promocyjnej celebracji z pierwszej linii, bo ja czuwałem na drugiej, w „cieniu” za stolikiem i krzesłami, na których zasiadywali on i żona Carol, oraz zaklinałem w duchu, aby to wszystko jak najszybciej się skończyło i znów było normalnie. – I była to długa, pamiętam z Fałtynowiczem rozmowa, na tyle długa, że po wzajemnej autoprezentacji i mnóstwie powiązanych z nią pytań przestaliśmy sobie „panować”, a na koniec usłyszawszy ponowne gratulacje, otrzymałem od niego zaproszenie na Suwalszczyznę. Po tym telefonie zapakowałem egzemplarz książki w kopertę i wysłałem na wskazany przez Zbyszka adres.

W październiku wraz z Jagienką, moją przyszłą drugą żoną – czego owego pamiętnego roku wiedzieć nie mogłem – wysiadłem z autobusu na dworcu PKS w Suwałkach, gdzie oczekiwał nas Zbigniew, który następnie swoim pojazdem zawiózł nas do pobudowanego nieopodal słynnego klasztoru kamedułów pensjonatu „Dowcień” na Wigrach, w którym to pokój uprzednio zarezerwowałem. Z naszym

słońca. *O poezji Czesława Miłosza*, w: Cz. Miłosz, *Poezje*, oprac. M. Stala, Kraków 2011, s. 428).

cicerone odwiedziliśmy Sejny, Suwałki, Krasnogrudę oraz Andrzeja Strumiłłę³⁹ w Maćkowej Rudzie, który wraz z Miłoszem podczas pierwszego pobytu poety na Suwalszczyźnie w 1989 roku wypłynął łódką na Czarną Hańczę, przepływając poniżej stojącego na wzniesieniu modrzewiowego dworu artysty. Wówczas to opowiedział, że w tym dworze, w saloniku, gdzie zazwyczaj przyjmuje gości, odbył się akt wręczenia Miłoszowi pracy magisterskiej, której autorem był Krzysztof Czyżewski⁴⁰. Dlaczego akt? Bo, według słów Strumiłły, wręczył ją osobiście autor, klękając omal na swoje osobiste kolana. Wcale się temu nie zdziwiłem, sam bowiem byłem wobec poety na kolanach – omalże. Swoją pierwszą listę wysłał do Jarosława Iwaszkiewicza w 1930 roku z Wilna Miłosz rozpoczął tymi słowami: „Uwielbiam Pana...”. Skąd się to brało w nas? Chyba z ogromnego głodu autorytetu, dlatego okazywanie autorytetowi szacunku, wdzięczności przybierało niekiedy formy adoracyjne, tfu, tfu – bałwochwalcze.

Zajechaliśmy też do Krasnogrudy, która wydawała się całkowicie opuszczoną, choć w starym dworze, przedstawiającym smutny widok nędzy i rozpacz, zamieszkiwali jacyś robotnicy leśni, ich rodziny, jedna, może dwie. Przed dworem, w miejscu dawnego podjazdu i klombu z kwiatami leżała na wznak z kończynami wystającymi ku górze martwa świnia, najpewniej przygotowana do rozbioru i przerobu, bo zwierzę było umyte, wciąż różowutkie. Park był dziki, zarosnięty, jak setki innych w całej Polsce, dziedzictwo II Rzeczypospolitej oddane w ręce ludu pracującego wsi i lasów.

[K.P.] I gdzie w tej całej opowieści Pranie?

[W.K.] Znów uszedłem w bok, ale co zobaczymy, gdy wrócę do nurtu twojego pytania? Jesienny, mglisty poranek i ładnie urządzony pokój w wigierskim pensjonacie, do którego zaszedł Zbigniew zapraszając nas na włóczęgę po suwalsko-miłoszowej okolicy i w którym byliśmy jedynymi lokatorami. Musisz wiedzieć i to, że dzień wcześniej rzucił on mimochodem, że z Muzeum Gałczyńskiego w Praniu odchodzi Kira Gałczyńska⁴¹ i że będzie trzeba znaleźć kogoś na jej

39 Andrzej Strumiłło (1927–2020) – malarz, poeta, rzeźbiarz, grafik, fotograf, profesor kontraktowy Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Wraz z Czesławem Miłoszem i Tomaszem Venclovą (ur. 1937) był pomysłodawcą stworzenia *Księgi Wielkiego Księstwa Litewskiego*, do której napisał wstęp.

40 Krzysztof Czyżewski (ur. 1958) – pisarz, animator kultury, współtwórca i dyrektor Ośrodka „Pogranicze – sztuka, kultura, narody” w Sejnach oraz prezes Fundacji Pogranicze. Wspólnie z zespołem „Pogranicza” założył Międzynarodowe Centrum Dialogu w Krasnogrudzie. Jest wykładowcą m.in. Harvard University, Berkeley University, Rutgers University, Uniwersytetu Warszawskiego, Uniwersytetu Wileńskiego.

41 Kira Gałczyńska (ur. 1936) – pisarka, dziennikarka, córka Natalii i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskich; członkini Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich; w latach 1980–1997 prowadziła wraz z mężem Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu.

miejsce. Było ono w tamtym czasie oddziałem Muzeum Okręgowego w Suwałkach. Ta część Mazur, gdzie leży Pranie, przynależała od 1975 roku – po gierkowskiej reorganizacji województw, zwanej „rozbiciem dzielnicowym”, wszak Gierek chciał w ten sposób ukrócić rosnącą władzę i wpływy wojewodów, innymi słowy czerwonych baronów – do województwa suwalskiego. „Siadaj chwilę – będziemy rozmawiać o Praniu” – i usadowiliśmy Zbigniewa na wygodnym krześle. Gdy jednak spostrzegł nasze rosnące zainteresowanie Praniem, zaczął studzić: „Chwileczkę, a molo, a deptak, plaża, morze, nie będzie wam tego żal? Chcecie to zamienić na niewygody mieszkania w środku puszczy?” A myśmy z Jagienką pół nocy przegadali o tym, czy stać nas na skok w nieznane, czy chcemy podjąć nowe życie na mazurskiej ziemi, którą ona trochę знаła, bo żeglowała po Wielkich Jeziorach, ale dla mnie Mazury były istną *terra incognita*. Rozjechaliśmy się dzień potem, Jagienka ruszyła do Poznania, ja do Sopotu, a Zbyszek, syn ziemi suwalskiej, pozostał u siebie. Z biegiem dni myśl o Praniu zaczęła się ulatniać, aż z końcem roku, a może i wcześniej ulotniła się całkowicie. Były inne sprawy, inne wiry, inne układanie się na co dzień z życiem. Aż wiosną następnego roku zadzwonił Zbigniew i zapytał wprost, czy wigierska rozmowa pozostaje w mocy i czy ja podtrzymuję ochotę podjęcia pracy w Praniu? „Jeśli tak, to składaj papiery” – powiedział. I złożyłem. I zostałem przyjęty. 5 września Edek Putrycz, kolega, przywiózł mnie do leśniczówki autem z zapakowanym moim dobytkiem, niewiele później dojechała Jagienka, dostawczym samochodem firmy jej ojca. Było wilgotno i mgliście, acz ciepło. Puszcza parowała jak cielsko zziąjanego ucieczką i padłego ze zmęczenia tura.

Sumując, pośrednio to Miłosz sprawił, że znalazłem się w Praniu, bezpośrednio, trzeba to w końcu powiedzieć – miłość. Wybrzmiało romantycznie, nieprawdą? Wdrażając się w twórczość i życie Gałczyńskiego, w rozmaite prańskie historie, stale coś czytając i włócząc się po okolicznych mazurskich i zapomnianych kątach uświadomiłem sobie, że *Poemat dla zdrajcy*, czyli utwór, którym Gałczyński przyłączył się do chóru potępicieli „zdradzieckiej” ucieczki Miłosza z PRL-u, ciągnie za sobą powidoki pierwszego – letniego pobytu Gałczyńskich w Praniu i tego drugiego – zimowego, a konkretnie świąteczno-noworocznego z przełomu 1950/1951 roku. Równoległe do czasu, który oni spędzali w leśniczówce, Miłosz szykował się do opuszczenia kraju na dobre, a przezwyciężając perturbacje paszportowe, znów powrócił do Francji, aby 1 lutego przeprowadzić się do Maisons-Laffitte. Miesiąc i kilka dni po tym w warszawskiej „Kulturze” ukazał się wzmiankowany *Poemat dla zdrajcy* zawierający wyraźny ślad mazurski. To był ten punkt, ten trójstyk litery poematu, na którym spotkaliśmy się w Praniu razem, we trzech, przy czym ja, choć najęty w służbę dobrej pamięci Gałczyńskiego, ja na niego sarkający, bo w tym poemacie dołożył Miłoszowi, że ho, ho – choćby

w takim passusie: „potem piórem, ręką dezertera/ chciałbyś myśлом swym kształt nadać trwały –/ ale oto litery powstały/ i splunęły ci w pysk. Wierszyk umiera”⁴².

[K.P.] Miłosz natomiast w *Zniewolonym umyśle* ukrył Zielonego Konstantego pod pseudonimem Delta, nazywając go między innymi błaznem, szarlatanem, alkoholikiem i „królem nonsensu”. „A jednak – przyznaje uczciwie – Delta był wybitnym i – wbrew pozorom – tragicznym poetą”⁴³.

No więc właśnie... znalazłeś się w Praniu, jak to ująłeś, na „trójstyku litery poematu”: wyznawca Miłoszowych strof w służbie dobrej pamięci Gałczyńskiego. Można powiedzieć, że stałeś się w pewien sposób mimowolnym rozjemcą tych dwóch wielkich żywiołów twórczych.

Chciałbym, abyśmy powrócili do Sopotu, a dokładnie do momentu na mapie czasu, o którym wspomniałeś na początku swojej poprzedniej wypowiedzi – do spotkania z Miłoszem w 1996 roku. Wizyty Miłosza w Twoim rodzinnym mieście, mianowicie te z 1980, 1989, 1993 i 1995 roku, opisałeś w „*Aj, moi dawno umarli!*”. Następny przyjazd Noblisty, jak przyznałeś, miał charakter „promocyjny” i wiązał się z wydaniem tejże publikacji. Powiedz coś więcej na ten temat. Wspomniałeś, że do swojej książki dołożyłeś suplement zatytułowany *85-lecie urodzin Czesława Miłosza*...

[W.K.] Oj, dużo by mówić. Pamiętam, że na werandzie, a była to weranda na piętrze słynnego sopockiego lokalu SPATiF – aj, kogóż tam nie było, z kim tam nie biesiadowałem – zawisła sztrajfa z napisem „Witamy Czesława Miłosza w Sopocie”, identyczna z kolei nad zewnętrznym wejściem na dziedzińczyk Państwowej Galerii Sztuki, gdzie fetowaliśmy książkę, ale bardziej jeszcze gościa, czyli Miłosza. Były mowy, poeta przeczytał kilka najnowszych wierszy, a i aktorzy z Teatru Wybrzeże według własnego wyboru wykonywali miłoszową poezję: Halina Winiarska i bodajże Krzysztof Gordon, kwartet z Filharmonii Bałtyckiej zagrał kilka utworów Mozarta, którego muzykę Miłosz lubił. Był dzielny, wytrzymał tę fetę – jak i niejedną wcześniej, a i potem – choć niekiedy wykonywał gesty zniecierpliwienia, dyskretne i jakby niezależne całkiem od niego. Często przecierał oczy, gdyż już wtedy odmawiały mu posłuszeństwa, najbardziej ożywił się wtedy, gdy mógł przeczytać swoje wiersze, niby nie chciał, przed spotkaniem przebąkiwał, że coś tam przeczyta – ale ile? „Lepiej mniej, czy więcej, jak pan sądzi?” W trakcie czytania jednak „prostował się”, nabierał werwy, jakby stawał się silniejszym.

42 K. I. Gałczyński, *Poemat dla zdrajcy*, „Nowa Kultura” 1952, nr 3. Więcej na temat poematu zob. W. Kass, *Wokół poematu dla zdrajcy*, „Topos” 2002, nr 4–5.

43 Cz. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Kraków 1999, s. 198.

Tradycyjnie, punktem stałym były odwiedziny grobowca Kunatów–Miłoszów–Lipskich na cmentarzu, przechadzka po molo, nie pamiętam, czy zaszliśmy tym razem do SPATiF-u, ale poprzednim razem i owszem, rok wcześniej, kiedy również przyjechał z Carol. Szczęścia na jego twarzy, tego zamaszystego uśmiechu oraz łączywie dziecięcego i jaśniejącego spojrzenia poety, nie zapomnę, a wszystko to przez krupnik litewski, który w kieliszkach podał zgromadzonym barman Wojtek, podał i podpalił. Uroczysty to był obiad z udziałem ówczesnego wojewody Macieja Płażyńskiego, który czternaście lat później zginął w katastrofie samolotu nad lotniskiem Smoleńsk-Siewiernyj i jego małżonki Elżbiety.

Nadmienię, że zanim doszło do tragedii, odwiedził mnie w Praniu trzykrotnie, w tym – w jednego z Sylwestrów, a w 2000 roku po inauguracji sezonu artystycznego pogadał ze swoim dawnym rywalem w sprawie dalszych losów gdańskiej stoczni, Mieczysławem Rakowskim, moim sąsiadem w Praniu, a i kielicha przypili, może i dwa, bo byli dobrze wychowani i posiadali klasę, co wcale nie znaczyło, że się pobratali. Wręcz przeciwnie, nadal stali po przeciwnej stronie politycznej barykady.

Wracając do uroczystego obiadu, Carol wyrażała się o wojewodzie pochlebnie, miała do niego słabość, acz lubiła żartować sobie z niego. Mówiła, że powinien sprawić sobie tupecik, który poprawiłby jego zewnętrzne *emploi*, co w wypadku polityka nie jest bez znaczenia. Typowo amerykańskie, nieprawdaż? Obiad odbył się w willi Hestia [Fukier Villa Hestia], eklektycznym pałacyku miejskim z przełomu wieków przy ulicy Władysława IV, w którym i obok którego pod koniec lat 60. XX wieku nakręconych zostało wiele scen filmu *Do widzenia, do jutra* Janusza Morgensterna z Teresą Tuszyńską i Zbigniewem Cybulskim w rolach głównych.

W 1995 roku z okazji cyklu wydarzeń upamiętniających Zbigniewa Cybulskiego – człowieka i aktora – z reżyserem tego filmu inspirowanym kinem włoskim i francuskim tamtego okresu bliżej poznawaliśmy się we wspomnianym SPATiFie, a i on sprawił mi niebagatelną niespodziankę, gdy któregoś dnia odwiedził mnie wraz z żoną w Praniu...

[K.P.] O osobistościach, nie tylko z kręgów artystycznej bohemy, goszczących w leśniczówce krążą legendy. Powróćmy jednak do pamiętnej uroczystości 1996 roku. Czy oprócz Carol Thigpen-Miłosz przyjechał ktoś jeszcze z najbliższego otoczenia Noblisty?

[W.K.] Andrzej Miłosz na ten dzień zjechał do Sopotu. W kontraście do Miłosza był żywym srebrem: niespokojny, wyrwiny, wciąż gdzieś pędzący i coś załatwiający i wówczas wpadł jak po ogień, ledwie na dzień.

Andrzej Miłosz towarzyszył bratu w wyprawach na Wybrzeże w 1980, w 1989 – w tej półtoradniowej, podczas której spotkał się w siedzibie „Solidarności” z Lechem Wałęsą, odwiedził Lipińskich i między śniadaniem oraz obiadem przygotowanym przez Teresę Lipińską udał się na rodzinny grobowiec przy ulicy Malczewskiego. Był też z bratem-Noblistą w 1993, kiedy to spośród wszystkich innych wyróżniał go jaskrawożółty sweterek, jak również w 1995 – kiedy to urzędowym minibusem marki volkswagen pojechaliśmy w piątkę do Gdańska: poeta, żona, jego brat, ja i Maciej Wołowicz – mąż córki Lipińskich. Udaliśmy się na przechadzkę starym miastem w kierunku Motławy. Po drodze zatrzymaliśmy się w pubie „Pod Holendrem” przy ulicy Mariackiej. Tam spożyliśmy po kieliszku „goldwaser” (niestety „krupniku” nie było), chwilę siadając przy stoliku ustawionym na schodach przy wejściu, na schodach–tarasach, z których słynie ta niezwykła, w klimacie „hanzeatycka” ulica, mogąca być naturalną scenografią ekranizacji mannowskich *Buddenbrooków*. Wracając z Gdańska, pojechaliśmy na ulicę Polanki, aby przynajmniej spojrzeć na dom Wałęsy, a następnie zatrzymaliśmy się przy Katedrze Oliwskiej.

Andrzej Miłosz zazwyczaj wpadał osobno, to znaczy przyjeżdżał pociągiem z Warszawy, i tak jak nagle pojawiał się, tak samo znikał, a niekiedy jeszcze spieszniej. 7 października 1995 roku, czyli na dziewięć miesięcy przed ukazaniem się książki, spotkałem się z bratem poety i jego żoną Grażyną Strumiłło na ich rekreacyjnej działce w Warszawie. To był kompleks działek, taki central park pośród warszawskiego betonu, a ta Miłoszowa była szczególna z widokiem na staw i okalający tę „zieloną” wodę pierścień wierzb, kilka rodzajów tych wierzb. Siedzieliśmy na tarasie nadwodnym, a ja zamiast skupiać się na swoich rozmówcach czegoś na tym stawie wypatrywałem, a właściwie to niczego, po prostu uderzało mnie jego piękno. Jak na wczesną jesień dzień był ciepły. Siedzieliśmy przy składanym turystycznym stoliku na lekkich, również tego typu krzeselkach: pan Andrzej w niebieskiej koszuli i niebieskich dżinsowych spodniach, pani Grażyna w białych spodniach i koszulce na ramiączkach w kolorze oliwki. Wraz ze mną był mój kolega Leszek Kopczyński i dzięki niemu posiadam kilka, niestety nienajlepszych zdjęć z tego spotkania, podczas którego, wiadomo, drążyłem temat tej części ich rodziny, która zamieszkała w Sopocie. Przyznam, że podobnie jak i Czesław Miłosz, tak i brat byli w tej kwestii nad wyraz wstrzemięźliwymi, co rozumie i czemu się wcale nie dziwię, ale dopiero od kilkunastu lat. I znów – wszyscy ci: Leszek, pani Grażyna i pan Andrzej, którzy tego dnia zaludnili sobą ten skrawek ogrodu, wszyscy nie żyją, oprócz mówiącego do ciebie te słowa i odwracającego ten dzień, ten ogród niejako na wznak, aby zabłysł w mowie i literze.

[K.P.] I błyszczący odbijając się od lustrzanej tafli stawu. Powiedziałeś uprzednio, że w pamiętnym obiedzie brał udział Andrzej Miłosz. Przypominasz sobie, kto jeszcze był wśród zaproszonych gości?

[W.K.] Na obiad zaprosiłem również prezydenta Sopotu Jana Kozłowskiego, wiceprezydent Barbarę Gierak-Pilarczyk, przewodniczącego komisji kultury rady miejskiej Wojciecha Fułka, Andrzeja Raichela – artystę medaliera i wykonawcę książki, Zbigniewa Lipińskiego. Otóż przygotowując się do rozmowy z tobą, szukałem teczek z wycinkami prasowymi dotyczącymi wizyt Miłosza w Sopocie, lecz ich nie znalazłem, co ogromnie mnie zasmuciło i rozdrażniło. Gdybym bowiem ją znalazł, to opowiedziałbym Ci, co jedliśmy, co nieco jednak zapamiętałem, choćby to, że Miłosz rozanielony był smakowitością zupy borowikowej, więc podano mu drugą porcję, którą spałaszował. Były kołduny w maśle, lin w sosie śmietanowym... Wspomniałem, że za 23 dni Miłosz ukończy 85 lat. Kraków szykował z tej okazji jubel, o którym Miłosz wiedział, lecz nie znał programu, ten miał być niespodzianką. Jednakże z Sopotu nie wracał do Krakowa, to znaczy wracał, ale *via* Poznań, w którym jak zawsze – mózół spotkań z ludźmi, wizyty w tych czy innych instytucjach, spotkanie autorskie, tym razem w poznańskim Teatrze Nowym w ramach cyklu wieczorów dyskusyjnych nazwanych przez pomysłodawców i gospodarzy – Milana Kwiatkowskiego i Sergiusza Sterna-Wachowiaka – „Sceną Verbum”.

Jechałem do Poznania razem z Miłoszami, bo i ja miałem w nim spotkanie, dalece prywatne i kameralne, lecz zająłem miejsce w przedziale w innym wagonie, chciałem bowiem, aby już sobie odpoczęli od Kassa, pomorskich ludzi, Sopotu. Od Kassa, no właśnie... Zbigniew Lipiński kiedyś dyskretnie mi doniósł o pytaniu Miłosza skierowanym do niego i nie ukrywającym zaciekawienia: „Kto to jest ten Kass?”. Lub o takim stwierdzeniu poety: „On wie niekiedy więcej o mnie niż ja sam” (i tutaj charakterystyczny śmiech Miłosza). Oznajmiłem im jednak, że gdyby czegoś potrzebowali, to jadę w takim a takim przedziale, zajmując to i to miejsce.

8 czerwca rano przyszedłem do mieszkania Lipińskich mieszczącym się w czteropiętrowym bloku należącym bodajże do Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i usytuowanym w kwartale pomiędzy ulicami Niepodległości, Marynarzy, Podjazd. Nie pamiętam, czy z okien ich mieszkania widać było drugi peron stacji kolejowej w Sopocie. Z tego bloku jednak wychodziło się omal na wprost tego, odgrozonego wysokim płotem w metalowe pręty. Następnie należało udać się wzdłuż ogrodzenia, skrócić w lewo w tunel i z tunelu po schodach wyjść na tenże peron, przy którym zatrzymują się pociągi dalekobieżne – w sumie trzy minuty drogi. Miłoszowie z rodziną kończyli śniadanie, pani Teresa, jak zawsze, wypowiedziała to swoje sakramentalne: „O, nasz Wojtuś” i zaprosiła, abym się dosiadł, coś zjadł, skosztował ciasta, napił się kawy, lecz ja onieśmielony spocząłem z boku, aby miru nie zakłócać.

W ogóle tak zachowywałem się podczas wszystkich trzech wizyt poety, przy których byłem obecny i które przedsiębrałem, dyskretnie, nieco z boku, dalej niż bliżej, raczej pomagający niż przeszkadzający i naprzykrzający się – doprawdy, gdyby Miłosz wiedział, jakie męki wówczas przechodziłem i jak trudno znaleźć mi było dla siebie miejsce właściwe. Sztubackie to było, za to wypełnione oddaniem i zaangażowaniem.

Poeta zaczął zachowywać się niespokojnie, co rusz pytał o godzinę i wiercił się: „Chyba już powinniśmy wychodzić”, choć do odjazdu pociągu było szmat czasu. On miał jednak ten syndrom wieku i charakteru, a może tylko wieku, że wolał czekać na pociąg, być na peronie, przynajmniej kilkanaście minut przed odjazdem.

W małym pokoju obok, sypialnym, rok wcześniej Miłosz zdrzemnął się na kanapie, kiedy wstał, miał zmierzwione włosy, a trzeba było już gdzieś znowu wychodzić, ku zadaniu, ku roli. Carol wyciągnęła grzebień, aby go przyczesać, a on włożywszy marynarkę, potulnie do tej czynności nachylił głowę, choć nie bez obiekcji, którą starał się ukryć. Tę scenę utrwaliłem na zdjęciu.

Wyszliśmy wcześniej na peron, podobnie zresztą jak rok temu, a ponieważ mieliśmy mnóstwo czasu, to Miłoszów i odprowadzających ich krewnych, Zbigniewa i Teresę Lipińskich oraz ich córkę, obfotografowałem obficie, a następnie wsiedliśmy do pociągu jadącego w kierunku Poznania.

[K.P.] Wróćmy jednak do urodzin Miłosza. Odnoszę wrażenie, że krążyło koło tej kwestii i nie możesz lub nie chcesz się do niej zbliżyć.

[W.K.] Ależ mogę, a czy chcę – spróbujmy. Przed wizytą Miłosza zadzwonił do mnie znajomi z Cechu Rzemiosł Różnych w Sopocie, mówiąc, że jeden z soppockich cukierników chętnie ufundowałby tort na promocję książki, gdyż czerwiec jest miesiącem urodzin Noblisty, i to jakich – osiemdziesiątych piątych. Cukiernik zrobił piętrowy tort jak na wesele, a ktoś inny wpadł na to, aby umieścić na nim 85 świeczek, które poeta zdmuchnie. Cukierniczy dar miał wjechać na koniec spotkania w galerii, co też się stało i wjechał. Miłosz był rzeczywiście zaskoczony, zgromadzeni ludzie spontanicznie odśpiewali tradycyjny hymn urodzinowy „Sto lat...”, był szampan, znalazła się jakaś nalewka rozlana w kieliszki podane na tacy. Płomień świeczek poeta dzielnie zdmuchnął, zgasły po drugim, może trzecim dmuchnięciu. Do tego doszła sytuacja z autografami, wpisał ich mnóstwo, najczęściej w mojej książce, choć podtykano mu do podpisania także jego własne. Jeszcze tego samego dnia, a może następnego, przed lub po wspomnianym śniadaniu, Zbigniew Lipiński podetknął poecie do podpisania kilkanaście moich książek. Ponieważ byłem autorem tej książki i zarazem sprawcą zamieszania, miałem na głowie o wiele ważniejsze rzeczy, to znaczy scenariusz wizyty, który należało

wypełnić do końca i choćby przez chwilę nie pomyślałem, że już teraz w galerii któryś z punktów tego scenariusza mógł nie być po myśli gościa.

On czekał na swoje „krakowskie” urodziny, a tu proszę, Sopot i Kass wyszli przed szereg, popełnili falstart, znaleźli się na spalonym, tym bardziej, że zdjęcie, kiedy Miłosz mocuje się ze zgaszeniem świeczek na torcie, obiegło media. To niezadowolenie poety, inaczej, dalekie echa tego niezadowolenia, zaczęły docierać do mnie później, wiele później, mw napomknieniach na przykład, że nie powinien podpisywać nieswojej książki. Cóż, ale podpisywał, ludzie do niego podchodzili i podpisywał. Zbigniew Lipiński podsunął i podpisywał. Doprawdy, nie mogłem czuć się odpowiedzialnym za to, że to robi, życie tak chciało, życie, które uwielbia wychodzić poza przyjęte ramy, które najlepiej czuje się w tym, co nieuzgodnione. A niektóre z tych ech przybrały postać litery.

W trakcie wizyty w Poznaniu Miłosz musiał coś o tym torcie napomknąć Sergiuszowi Sternie-Wachowiakowi⁴⁴, który po latach zrobił z tego użytek w jednym z akapitów fragmentu swoich wspomnień, czy też felietonów publikowanych we wrocławskiej „Odrze”, rzecz przenosząc na grunt osobisty i dalece przeinaczając. Niedawno w „Kwartalniku Artystycznym”⁴⁵ ukazało się kilka listów Miłosza do małżeństwa Chwinów, które do publikacji podała Krystyna Chwin, ale kiedy mówię, że to listy, to chyba przesadzam. Są to kurtuazyjne i okolicznościowe kilkudzaniowe noty pisane na maszynie i podpisywane przez nadawcę poetę. W jednej z tych notek Miłosz czyni aluzję do tego tortu, że był on przesadą⁴⁶. Dwa lata i cztery miesiące później, pod koniec pierwszej dekady października 1998 roku Miłosz przyjechał do Gdańska na zaproszenie Krystyny i Stefana Chwinów, ale i – o czym wspomniałem wcześniej – wstąpił do sopockiego ratusza oraz udał się na cmentarz na groby zmarłych krewnych. Dobrze, że wizyta miała miejsce, ale nie śledziłem jej przebiegu. Mówię dobrze, gdyż w jej trakcie poeta spotkał się mniej lub bardziej oficjalnie ze środowiskiem literackim Gdańska, z którym nie miałem żadnych kontaktów. Ogólnie biorąc, niewiele o nim myślałem, stąd najprawdopodobniej i w nim zrodziły się rozmaite napięcia spowodowane faktem, że nie zapraszam do Sopotu gdańskich podróżników litery.

W ogóle „literackość”, „środowisko literackie” są to dla mnie pojęcie z gruntu socjologiczne. I ja w swoim życiu starannie unikałem tego wszystkiego, co w nich się kryje i co z nich wynika. Literatura, poezja – o tak! – pod warunkiem, że wyrasta z organicznego pnia, jest rzeczą istnieniową i solistyczną, unikającą pokus

44 Sergiusz Sterna-Wachowiak (ur. 1953) – poeta, prozaik, krytyk literacki, tłumacz, autor scenariuszy teatralnych, były prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

45 Zob. Czesław Miłosz. *Listy do Krystyny i Stefana Chwinów*, „Kwartalnik Artystyczny” 2020, nr 2(106), s. 59–66.

46 Zob. tamże, s. 61.

funkcji, funkcjonalności, tego wszystkiego, co pod tym pojęciem, w sensie społecznym, kryje się i występuje.

Tyle rok 1998, ale także w 1996 roku, 8 czerwca w sobotę, dzień po wyczerpujących spotkaniach „porwany” został Miłosz przez Krystynę Chwin do Gdańska, gdzie w restauracji „U Kubickiego” spotkał się między innymi z Aleksandrem Jurewiczem⁴⁷ i Kazimierzem Nowosielskim⁴⁸. Drugie spotkanie w Grand Hotelu miał z Adamem Michnikiem, ale o czym panowie rozmawiali, pozostaje tajemnicą. Przedwieczерz i wieczór spędził w mieszkaniu u Lipińskich, gdzie znajduje się wiele pamiątek z krasnogrudzkiego dworu.

[K.P.] Podobno dobrymi chęciami piekło wybrukowane... Z tym piekłem to chyba jednak w tym przypadku przesada. Można by rzec, że sopocki tort ubiegł tort krakowski. Jest o czym opowiadać. Kończąc wątek cukierniczy, zatrzymajmy się na trochę w Krakowie. W 2001 roku Rada Miasta Sopotu przyznała Czesławowi Miłoszowi Honorowe Obywatelstwo Sopotu. Do krakowskiego mieszkania poety wyruszyła wtedy delegacja na czele z prezydentem miasta Jackiem Karnowskim...

[W.K.] To było moje ostatnie spotkanie z Miłoszem, 19 listopada 2001 roku. Na prośbę prezydenta Sopotu spakowałem się i ruszyłem z Prania do Krakowa, po czym razem – Karnowskiemu towarzyszyła żona i wiceprezydent Sopotu Wojciech Fułek – udaliśmy się na Bogusławskiego 6, do mieszkania, które podarowała Nobliście Rada Miasta Krakowa i które w dalszej kolejności zostało przez niego wykupione na własność.

Nie pierwszy raz wchodziłem w bramę tej starej i okazałej kamienicy. Po jej przekroczeniu skręcało się zaraz w prawo w przestronną klatkę schodową, a kiedy to było, ha... w 1995 roku, po czwartej wizycie Miłosza w Sopocie. Tematem wiodącym wówczas w mediach były wybory prezydenckie, w których na to najwyższe stanowisko w państwie przymierzali się również Wałęsa i Kuroń. Rozmawialiśmy o tym, chyba był trochę zdziwiony, kiedy oznajmiłem, że będę głosował na Wałęsę. Sugerował, że raczej powinno się wesprzeć Kuronia, bo on jest kandydatem „inteligencji”. Aha, kto mi wtedy otworzył drzwi, Carol, czy Agnieszka Kosińska?⁴⁹ Na pewno była to Agnieszka Kosińska. Zapytała, czego się napiję i zniknęła w kuchni. Zapytałem poetę w imieniu ówczesnego prezydenta Sopotu, a był nim Jan Kozłowski, czy zgodziłby się objąć swoim patronatem komitet obchodów 100-lecia miasta Sopotu. Co prawda jubileusz ten przypadnie za sześć lat,

47 Aleksander Jurewicz (ur. 1952) – polski poeta, prozaik, eseista rodem z Wileńszczyzny.

48 Kazimierz Nowosielski (ur. 1948) – poeta, krytyk sztuki, historyk literatury, profesor nauk humanistycznych (Uniwersytet Gdański).

49 Agnieszka Kosińska (ur. 1967) – pisarka, bibliografka, autorka książki *Miłosz w Krakowie*. Była sekretarką Czesława Miłosza w jego krakowskiej epoce życia.

niemniej już zaczęły się do niego przymiarki i przygotowania. Odpowiedział, że się zastanowi i zadzwoni do mnie. I zadzwonił, nazajutrz, gdy wróciłem do Sopotu, a jego „zgadzam się” do dzisiaj obraca się w moim uchu. Byłem dumny, bo wypełniłem misję, a nazwisko Miłosza na czele komitetu to było naprawdę wydarzenie, to było coś. Głupio się przyznawać, ale innych osób zaproszonych do tego komitetu, ich nazwisk, nie byłbym ci w stanie teraz podać, ani jednego, ale nazwisko patronackie, wiadomo, to pozostaje w pamięci.

To była faktyczna przyczyna, dla której znów znalazłem się w Krakowie, tym razem z wdzięcznymi za ten patronat prezydentami, którzy w imieniu Rady Miasta Sopotu wręczyli poecie dyplom i przewieszony na żółto-niebieskiej tasie – to barwy Sopotu – medal. To ci nawiązanie: niebieska koszula dżinsowa, w którą ubrany jest Miłosz na zdjęciu widniejącym na okładce „suplementu”, i żółty sweter jego brata Andrzeja – co mi przychodzi do głowy teraz. Zdjęcie poety na tej okładce pochodzi z sesji zdjęciowej, na którą namówiłem Miłosza, a autorką tej sesji była Katarzyna Piotrowska. Część tej sesji odbyła się w mieszkaniu, druga – na krakowskich plantach. I teraz nie pamiętam, czy odbyła się ona wtedy, kiedy między innymi rozmawialiśmy z Miłoszem o wyborach prezydenckich, czy Katarzyna przyjechała sama i kiedy indziej po wyprzedzającym tę wizytę moim anonsem.

Teraz, gdy snuję swoją opowieść, gdy swoimi pytaniami „masujesz” moją pamięć, uzmysławiam sobie to, że ani razu wówczas nie przyszło mi do głowy udać się na cmentarz Rakowicki w Krakowie, gdzie spoczywa ojciec poety Aleksander, który w willi przy ul. Wybickiego 23 wykonywał drobne remonty i niezbędne naprawy, i na którym to cmentarzu w lutym 2012 roku złożono do grobu prochy Noblistki Wisławy Szymborskiej. To ciekawe, nie przyszło w tamtym czasie, przyszło teraz, nagle i dobitnie.

Wracajmy na Bogusławskiego, do ostatniej wizyty. Kiedy wchodziliśmy po schodach, w drzwiach stała już zaalarmowana sygnałem domofonu Carol, usłyszałem jej ciepły głos: „Ooo, mister Kass” – i zobaczyłem serdeczny uśmiech. Do dyplomu i medalu prezydenci dołączyli rozmaite prezenty, w tym dwa witraże – jeden od rady miejskiej, drugi od aktualnych mieszkańców willi przy ulicy Wybickiego 23 oraz butelkę krupniku. Jest takie zdjęcie, na którym Miłosz z przewieszonym na szyi medalem czyta w wyjątkowym skupieniu treść etykiety, co tam medal, nie pierwszy, nie ostatni. Ze swojej strony pozostawiłem mu swój tomik *Jeleń Thorvaldsena*, za który otrzymałem nagrodę Kazimierza Iłakowiczówny przyznaną w Poznaniu. Mówię „pozostawiłem”, gdyż złożyłem go na ręce Agnieszki Kosińskiej, a może Carol? Och, dzisiaj bym tego nie zrobił, tego nie robi się starym poetom. Im wręcz się melony, czego przykład dał Krzysz Kuczkowski, składając wizytę Tadeuszowi Różewiczowi w sopockim ZAiKsie.

Poecie za to wręczyłem „Tekę prańską” zawierającą artystyczne fotografie leśniczówki i okolicznej przyrody wykonane przez zaproszonych przeze mnie na plener fotografików. Zapytał mnie, jak sądzę, które wiersze Gałczyńskiego są lepsze, czy te, które zapisywał przed wojną, czy te powojenne? Bo, według niego, te przedwojenne. Opowiadała mi Agnieszka Kosińska, już potem, po śmierci poety, że niekiedy sięgał po Gałczyńskiego i podziwiał, i śmiał się wraz z literą autora *Zabawy ludowej*, więcej – z niektórych cytatów uczynił rodzaj „powie-dzonek”, którymi komentował co smakowitsze wydarzenia polskie z zakresu społeczno-politycznego oraz kulturalnego. Wiedział, że Mazury upodobał sobie jego kolega z okresu „Żagarów”, Aleksander Rymkiewicz⁵⁰, o wierszach które-go z lat 60./70./80. – nie miał najlepszego zdania, no cóż – zniżyły loty.

Do prezydenta Jacka Karnowskiego podczas wręczania insygniów związanych z Honorowym Obywatelstwem Miłosz powiedział, że zaraz po Krakowie na miejsce swojego mieszkania w Polsce wybrałby Wybrzeże.

Lubił kokietować, lecz na ogół swoje kokieteryjne słowa łamał śmiechem, jak te w Sopocie, gdy wskazując na Carol, powiedział: „Ona kiedyś do Sopotu przywiezie skrzyneczkę z moimi prochami”. I jak te skierowane do Zbigniewa Lipińskiego, gdy stanęli 7 czerwca 1996 roku nad grobowcem krewnych: „A gdzie jest tutaj miejsce dla mnie...”. Ta wizyta na cmentarzu – a tym razem Miłosz postanowił również zajrzeć na sąsiadujący z katolickim, nieźle zachowany, jak na warunki polskie, cmentarz żydowski – to był drugi punkt tego „mojego dnia” w Sopocie, chodzi o promocję książki, a pierwszym z tych punktów było wspólne śniadanie spożyte w rozświetlonej światłem wiszącego nad porannymi wodami Zatoki Gdańskiej czerwcowego słońca restauracyjnej Sali Grand Hotelu. Wszyscy, jak jeden mąż, zamówili jajecznicę, Miłosz, jego brat Andrzej, kuzyn Zbigniew, prezydent Jan Kozłowski i ja.

[K.P.] „Carol przywiezie skrzynkę...”, umarła dwa lata przed mężem.

[W.K.] Właśnie. To był omal ciąg śmierci; Zbigniew Lipiński umarł 19 maja 2001 roku i pochowany został jako szósty członek rodziny w sopockim grobowcu, następnie 16 sierpnia 2002 roku w San Francisco zmarła Carol, omal zaraz po niej 16 września tego roku w Warszawie Andrzej Miłosz. Doprawdy, i Carol, i Andrzeja śmierć posiadała szybko i skutecznie, Andrzej – rak płuc, Carol – rzadka odmiana raka kości. Przedstaw sobie sytuację: Miłosz w Krakowie, Carol umierająca w Kalifornii, w szpitalu. Miłosz wyrывa się do niej, ale lekarze odradzają mu podróży, nie mogą się więc potulić, pożegnać (telefon – marna pociecha) jak wie-

50 Aleksander Rymkiewicz (1913–1983) – poeta, w latach 1933–1934 związany z grupą literacką Żagary. Zob. Żagary. *Antologia poezji*, wstęp T. Bujnicki, opr. J. Fazan, K. Zajas, Wrocław 2019.

le małżeństw teraz, w pandemii. Trzy lata temu, 18 października 2018 roku zmarła bratowa, Grażyna Strumiłło Miłosz. Aj, ile osób należących do historii, którą tobie opowiadam, już nie żyje. Aj, moi umarli! Żyli byli raz sobie Weronika, Ela, Nina, Aleksander, Władysław, Zbigniew, Andrzej, Carol, Grażyna, Czesław... „jeden raz od początku aż do końca świata”⁵¹.

[K.P.] Na tych słowach koniec?

[W.K.] Ależ nie, my nadal żyjemy i mamy ten przywilej, że możemy mówić, możemy mówić za zmarłych. W mieszkaniu na Bogusławskiego znalazłem się jeszcze raz, na zaproszenie Agnieszki Kosińskiej, wieloletniej sekretarki Miłosza, która swoje zadania związane z tą rolą wypełniała znakomicie, dlatego jej osoba, jej miejsce przy Miłoszu podbijały zawiść środowiska. Wcale nie zdziwiłbym się, gdyby to ona po śmierci Carol zajęła jej miejsce i została trzecią żoną poety. Nie sugeruję, broń mnie Panie Boże, niczego zdrożnego, co by wykraczało poza logikę mojego rozumowania i dalszego rozwoju wypadków po śmierci Carol, kiedy to Agnieszka Kosińska została faktycznym majordomusem, powiernicą, gospodynią, administratorem, managerem, przewodnikiem i kim tam jeszcze spraw związanych z bytem Miłosza i jego twórczością, a wiadomo, że omal do końca aktywnym twórczo był. Jej książka *Miłosz w Krakowie*⁵² to dzieło, i dlatego właśnie została perfidnie przemilczana przez liczące się (okazuje się, że często z niczym ani nikim) środowiska literackie oraz uniwersyteckie, jak również rozmaite opinotwórcze gremia krakowsko-warszawskie.

A zatem mieszkanie przy Bogusławskiego po śmierci poety: zasłaliśmy do niego z moją żoną Jagienką. Kosińska mówiła, że stara się utrzymać złudzenie, iż w tym mieszkaniu wciąż żyją jego główni lokatorzy – Czesław (lubię jak wypowiada imię poety) i Carol właśnie wyszli na spacer, powiedzieli, że zatrzymają się na kawie u Michalika i wrócą na obiad – zdanie to włożyłem w jej usta i daję głowę, że roześmiałyby się, gdyby je usłyszała, jak teraz. I ona była moim gościem w Praniu, raz prywatnie, drugi raz też, choć więcej oficjalnie, gdyż urządziłem jej spotkanie autorskie i to spotkanie prowadziłem. W łazience wisił szlafrok poety, na biurku stał jego komputer z aparaturą powiększających szkieł, gdyż pod koniec życia opuszczała go zdolność widzenia. W bibliotece zaś wypatrzyłem swój tomik wierszy *Jeleń Thorwaldsena*, który zostawiłem podczas ostatniej wizyty, w listopadzie 2001 roku. Jednakże mnie owo „złudzenie” nie brało. Przeciwnie, czułem się w tym mieszkaniu jak w pracowni (zresztą wtedy było miejscem pracy byłej sekretarki Miłosza), redakcji, biurze – w tym wszystkim razem, a i osobno – ale na pewno nie jak w mieszkaniu zamieszkałym przez żywych.

51 Zob. Cz. Miłosz, *Pan Anusewicz (1922)* [z tomu *Kroniki* 1987], w: tegoż, *Wiersze wszystkie*, wyd. III uzup., Kraków 2018, s. 971.

52 Zob. A. Kosińska, *Miłosz w Krakowie*, Kraków 2015.

[K.P.] Czy dojechałeś na pogrzeb poety?

[W.K.] Wyobraź sobie, że nie. Pamiętam, dzwonił do mnie Jacek Napiórkowski z Rzeszowa, też poeta, z pytaniem, czy wybieram się na pogrzeb, gdyż on tak, to może przy okazji byśmy się spotkali. Moje „nie” lekko go wybiło z kontekstu naszej rozmowy. Wystraszyłem się szumu medialnego, tej gadaniny wszystkich „świętych”, a i zapowiedzi, czy też przypuszczeń, co do frekwencji. Te zjawiska – medialne zagadywanie meritum oraz demon tłumności, którego przyciągają ważne wydarzenia, w tym i pogrzeby – niestety mnie odstręcają.

Kiedy zgiełk wokół pogrzebu przycichł, kiedy ciało Miłosza złożono do krypty zasłużonych w kościele na Skalce, zacząłem odrobinę żałować. Poeta oddał ducha 14 sierpnia 2004 roku, tego samego dnia wystawiłem nieopodal wejścia do muzeum w Praniu sztalugę, umieszczając na niej portret poety przepasany kirem. To było zdjęcie wykonane przez Leszka Pruszkę podczas promocji książki „*Aj, moi dawno umarli!*”. Na piersi poety posadawił się biały obłoczek, coś jak dusza. Obiektyw niekiedy łapie takie dziwne, niepojęte zjawiska nadprzyrodzone. W tym dniu w Praniu występowali również Krakusi – Sikorowski i Turnau. Na moją prośbę Grzegorz rozpoczął koncert swoją słynną piosenką *Cichosza*, w której padają słowa „nie ma Mickiewicza i nie ma Miłosza”, to nie przypadek, że ci dwaj poeci występują w słowach tej piosenki obok siebie. Również i ja wstąpiłem na scenę – którą pobudowałem według projektu Zosi Góralczyk-Markuszewskiej z tęsknoty za Operą Leśną w Sopocie, symbolicznie nawiązując do bohatera filmu Wenera Herzoga, który w puszczy amazońskiej słuchał arii operowych w wykonaniu słynnego Caruso. Przeczytałem dwa wiersze Miłosza, najpewniej *Jasności promieniste* i *Po osiemdziesiątce*, którego jedna z lekturowych premier w wykonaniu Miłosza miała miejsce w 1996 roku, podczas promocji „*Aj, moi dawno umarli!*” w sopockiej galerii. Wiersz kończy się dystychem: „Nieżywemu niedźwiedziowi co do tego,/ Jak fotografować będą wypchanego”⁵³.

Dzień później w koncercie z cyklu „Muzyka u Gałczyńskiego” wiersze Gałczyńskiego – admirała szalupy Pranie (taki tytuł nadałem poecie, którego domowi pośmiertnemu nająłem się w służbę) – miał wykonać Jan Pęczek z Teatru Współczesnego w Warszawie. Skończyło się jednak na tym, że na niedzielnym spotkaniu, w wykonaniu aktora, wybrzmiała przede wszystkim poezja Miłosza – autora psychologiczno-intelektualnego portretu Gałczyńskiego zatytułowanego *Delta – czyli trubadur*. Słyszysz to – dla Miłosza trubadur, dla mnie – admirał. A na początku listopada w roku śmierci Miłosza na scenie orzyskiego Domu Kultury wystawiłem widowisko *Zaduszki z Miłoszem*, oparte na wierszach poety i historiach,

53 Cz. Miłosz, *Po osiemdziesiątce* [z tomu *Na brzegu rzeki* 1994], w: tegoż, *Wiersze wszystkie*, wyd. III uzupeł., Kraków 2018, s. 1096.

których w naszej rozmowie dotknęliśmy, zapraszając do udziału w nim Jagienkę i młodzież – Piotrow Konopkę i Rzodkiewicza.

[K.P.] Piękne pożegnanie tego, zaryzykuję porównanie, Mickiewicza XX i początku XXI wieku (czy faktycznie to za dużo powiedziane?). I my zmierzamy powoli do końca naszej rozmowy. Chciałbym, abyśmy po tych krótkich, ale ważnych wyprawach do Krakowa i Prania, finalnie powrócili na Wybrzeże, a dokładnie do Drewnicy. Tam właściwie sopocka historia się zaczęła...

[W.K.] Gdyby się dobrze zastanowić, to historie ludzkie nawet w swoim indywidualnym przebiegu nie mają początku ani końca. Nigdy bowiem nie wiemy, kto pierwszy z naszych „dawno umarłych” wystrzelił nabój nasienia, które nieprzerwanie „wędruje” od zamierzchłych pokoleń po te niedawne, przez nas i te, które dopiero się wyłonią oraz naznacza nas jako jednostki „wstrząsami historii”. Nie wiemy, kto i nie wiemy, kim był ów przodek. Należałoby się również zastanowić, co i kto uzbraja nas w to, kim jesteśmy, kim się stajemy; czy „godzina” epoki, w której egzystujemy i żyjący w tej „godzinie” nasi współcześni, czy jednak w wiele większym stopniu umarli oraz cechy dziedziczne, w które nas wyposażają, niejako przechowując w ten sposób siebie w nas jako osobach, „sobą” ograniczając i jednocześnie wpływając na nasze „osobienie się”, ale przecież nie do końca, nie totalnie. Bo jest margines naszego, tylko do nas przynależnego „osobienia” i przez nas wnoszonego, taki własny, acz niewielki bonus wyróżniający nas spośród wszystkich innych istot ludzkich na Ziemi; coś jak niespodzianka, której oni, ci umarli przodkowie, nie mogą znać ani mieć na nią wpływ i która jest w swej najgłębszej istocie – choć w małym stopniu, w niewielkim procencie – tylko naszą osobistą i niepodzielną własnością, tym wybiciem się od nich na istnieniową i indywidualizującą nasz byt niepodległość.

Ale pytasz o Drewnicę pod Gdańskiem, w której w okolicy lipca 1945 roku zatrzymali się w swojej wędrownicy ze Wschodu rodzice poety, Weronika i Aleksander Miłoszowie, a następnie dołączyły do nich kuzynki – Elżbieta (Ela) i Janina (Nina). Na to samo poniemieckie gospodarstwo co Miłosze przydział otrzymali wędrujący z nimi z Litwy – Rymkiewiczowie, lecz nie ci, mam na myśli ewentualnych krewnych Jarosława Marka Rymkiewicza⁵⁴ i Aleksandra Rymkiewicza, choć repatriant o tym nazwisku takie właśnie posiadał imię – Aleksander. Poza tym mieszkała w tym domu pewna Niemka, której imienia ani nazwiska nie da się już chyba dociec do końca świata. Opiekując się tą chorującą Niemką matka poety za-

54 Jarosław Marek Rymkiewicz (ur. 1935) – poeta, dramaturg, krytyk literacki, eseista, profesor nauk humanistycznych; wielokrotnie nominowany do Nagrody Literackiej Nike, laureat tej nagrody w 2003 roku za tom poetycki *Zachód słońca w Milanówku*; laureat V edycji (2016) Nagrody Poetyckiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego „Orfeusz” za tom *Koniec lata w zdziczałym ogrodzie* (2015).

kaziła się tyfusem i poległa w walce z nim, umierając 22 listopada 1945 roku. Pochowana została – o czym już powiedzieliśmy – na drewnickim cmentarzyku katolickim.

Aleksander, co wspomina Andrzej Miłosz, założył w Drewnicy skromny zakład budowlano-remonterski i zaczął budować przystań na Wiśle dla statków motorowych. Mimo to, firma prosperowała słabo, także uprawa roli nie przyniosła pożądanych plonów, dlatego po niecałym roku pobytu w wiosce wyruszyli *via* Gdańsk do Sopotu, gdzie wspomnianą willę przy ulicy Wybickiego najprawdopodobniej wyszukał i zajął Władysław Lipski. Poeta był na Żuławach dwa razy, w sumie kilka dni. Rodziców odwiedził około 18 listopada 1945 wraz z żoną Janiną, najprawdopodobniej wówczas, gdy wracał z Sopotu, gdzie między innymi przebywał do Domu Literatów, o czym już mówiłem.

Z listu pisanego do Jerzego Andrzejewskiego 24 listopada w Warszawie, w którym między innymi donosił o tych pobytach, wynika, że w tym dniu jeszcze o śmierci matki nie wiedział. A o tą śmierć obwinał się, sądząc że uczynił niedostatecznie wiele, aby matkę wyrwać z objęć choroby. W maju 1949 roku wzięwszy urlop z ambasady polskiej w Waszyngtonie przyjechał do Polski w odwiedzinach do krewnych. I to wtedy po raz drugi powrócił do Drewnicy, aby pochylić się i pomodlić nad grobem Weroniki z Kunatów. W tymże roku gospodarstwo po Miłoszach i Rymkiewiczach zajął Władysław Starek i on to mówił, że późnym wieczorem usłyszał pukanie do okienka. To był Miłosz, ponoć razem usiedli i pili wódkę. Przyjazdy na depresję żuławską zaowocowały trzema reportażami i artykułem, które ukazały się w grudniu 1945 roku w prasie z redakcjami w Krakowie: *Na Żuławach*, *U źródeł Wisły*, *Duchy na Żuławach* – w „Dzienniku Polskim” oraz *Przez Kwidzyn* – w „Przekroju”. Jak również dwoma wierszami, *Grób matki* i *Żuławy* zapisanymi w Waszyngtonie, kolejno – w 1949 i 1950 roku – oraz tym trzecim zapisanym 35 lat później w Berkeley i zatytułowanym *Z nią*.

Kiedy jednak pojechałem do Drewnicy z Leszkiem Kopczyńskim, jego mercedesem w kolorze turkus w celu namierzenia domostwa, które na kilka miesięcy zajęli repatrianci Miłoszowie i Rymkiewiczowie, to niestety nie trafiłem, to znaczy nie wytropiłem tego domu. Nie stanąłem na właściwym podwórku i ostatecznie sfotografowałem inną rudę, a zdjęcie zamieściłem w swojej książce. Przyznaję, to była indolencja z mojej strony, zamiast zasiąść do kwerend, udać się na drewnicką plebanie, bo kościół znany jest ze skrupulatnej ewidencji dusz swojej owczarni, poruszałem się po Drewnicy po omacku, trochę jak Tadeusz Konwicki w filmie *Kronika wypadków miłosnych*, nakręconym na podstawie jego książki przez Andrzeja Wajdę. Pisarz w tym filmie włóczy się na stare lata po Wilejce, gdzie się urodził, czegoś nasłuchuje, czegoś wypatruje, zdaje się, że owej esencji życia, która się ulatnia, lecz skrapla gdzieś?

Do wytyczenia mapy, tej intelektualnej i mentalnej, historycznej i pamięciowej, a dotyczącej kart losów krewnych, zwłaszcza rodziców Miłosza w żuławskiej Drewnicy oraz wypadków, które te karty przewracały, do ich wytyczenia przyczynił się urodzony w pobliskiej Stegnie starszy ode mnie o lat sześć Andrzej Kasperek⁵⁵, z którym odczuwam pewną więź, gdyż łączą nas dwie rzeczy. Po pierwsze – to nie całkiem definiowalne, uczuciowe, a w drugim rzędzie intelektualne, oddanie się „duchom zmarłych” rodziny Miłosza, gdyż wydała ona jednego z najświetniejszych sług języka polskiego, który ten język uświetniał, między innymi dlatego, że „mówi nim za dużo małopoludów”⁵⁶. I po drugie – obaj byliśmy seminarzystami profesor Marii Janion⁵⁷ na Uniwersytecie Gdańskim. Myślę, że zarówno Andrzej Kasperek, jak i Zbyszek Fałtynowicz oraz Krzysztof Czyżewski, wszyscyśmy odrobili pewną lekcję, którą mistrz Miłosz naszkicował, choćby w tym passusie z *Rodzinnej Europy*: „Ale historia, jeśli nie można jej ożywić przez coś, co ma dla nas osobiste zabarwienie, będzie zawsze mniej albo bardziej abstrakcyjna... Jeśli wspominam o moich przodkach, to dlatego, że są oni dla mnie siłą”⁵⁸.

Przyczynili się również do wyznaczenia tej mapy Hanna i Jarosław Czeladko. On to w 1989 roku wszedł w posiadanie gospodarstwa, które stanowiło jedną ze stacji *exodusu* Miłoszów z Litwy i Małej Litwy, bo tak Litwini nazywają historyczną Suwalszczyznę. W 1993 roku po wyprowadzce do domu oznaczonego numerem 115 w rezultacie napraw i remontów dokonali oni niezwyklego odkrycia „skarbu” po Miłoszach, kryjącego w pudle porzuconym na strychu rozmaite rudymenta, których nie wywiózł Andrzej Miłosz. Wśród nich książki, również i dla dzieci w języku polskim, litewskim, francuskim, rosyjskim z końca XIX i początku XX wieku, także medal wybity w Petersburgu w 1928 roku, upamiętniający 250. rocznicę założenia Uniwersytetu Wileńskiego, mapę Wilna, fotografie, podniszczony list do Andrzeja Miłosza od Wacka z Ornety, i co ciekawe, rewolwer znaleziony za kominkiem na tymże strychu. Czyżby to był „bębenkowy pistolet w rękach młodzianków”, ten z wiersza *Powrót* Czesława Miłosza? Krzysztof

55 Andrzej Kasperek (ur. 1958) – pisarz, eseista, nauczyciel, doktor nauk humanistycznych. Był jednym z założycieli Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W 2012 roku odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

56 Parafraza wiersza Czesława Miłosza *Dziewięćdziesięcioletni poeta podpisuje swoje książki*, zob. Cz. Miłosz, *Dziewięćdziesięcioletni poeta podpisuje swoje książki*, w: tegoż, *Wiersze wszystkie*, wyd. III uzup., Kraków 2018, s. 1335.

57 Maria Janion (1926–2020) – historyk literatury specjalizująca się w historii polskiego i europejskiego romantyzmu, krytyczka literacka, filozof, działaczka opozycji demokratycznej w Polsce Ludowej; od lat 70. prowadziła słynne seminaria na Uniwersytetach Gdańskim i Warszawskim, profesor nauk humanistycznych, członkini Polskiej Akademii Nauk oraz Polskiej Akademii Umiejętności, doktor honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego; nominowana do Nagrody Literackiej Nike (2007) za książkę *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Kraków 2006.

58 Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków 1959.

Czyżewski jest omal pewny, że jest to pistolet przywieziony z Krasnogrudy, którego piętnastoletni poeta – ugodzony wstrząsem zawodu miłosnego – nacisnął spust. Cóż jednak, zdecydowanie podkreślam to „omal”. Uważam, że ten margines niepewności powinien być wiele większy, bo niby dla czego tego rewolweru rodzina nie powiozła dalej, do Sopotu? Niemniej, i to trzeba wyraźnie przyznać, pistolet jest atrakcyjnym materiałem legendotwórczym, który przyczynia się do utrwalenia krasnogrudzkich wydarzeń sprzed wieku, a na które to światło swojej poetyckiej litery postanowił rzucić sam poeta. Pistolet ten jest najdalej wysuniętym na zachód widzialnym „ramieniem” dramatycznego momentu w życiu młodzieńczego Miłosza.

Znakomitą, porządnie i wnikliwie opracowaną summą tych odkryć na Żuławach, rozmaitych olśnieniach i rewelacji jest pokonferencyjna książka *Miłosz na Żuławach. Epizod z biografii poety*, która ukazała się w 2013 roku pod redakcją Andrzeja Kasperka i Małgorzaty Czermińskiej⁵⁹, uhonorowanej w 2019 roku białostocką Nagrodą Literacką im. Franciszka Karpińskiego. To ona, mądrze i prawdziwie, pisze we wstępie: „Zanim powstała niniejsza książka, musiały jeszcze zostać zrobione kolejne kroki prowadzące do stopniowego przypomnienia żuławskiego epizodu biografii Miłosza. Wprawdzie wyprawa Wojciecha Kassa do Drewnicy nie zakończyła się sukcesem, ale w jakimś sensie w świadomości czytelników Miłosza wyprowadziła to miejsce ze sfery anonimowości zamierchłego czasu przeszłego”⁶⁰.

Równoległe do moich starań, z anonimowości tegoż czasu swoje odkrycia wydobywali na jaw inni, w tym Zbigniew Fałtynowicz i Krzysztof Czyżewski na Suwalszczyźnie oraz dekadę później Andrzej Kasperek w żuławskiej krainie. Słowem, w naszych małych ojczyznach zaczęliśmy na powrót nadawać imiona strzępom dawnego nurtu życia, gdyż historia pozbawiona lokalnej barwy i zindywidualizowanego konkretnego „będzie zawsze mniej lub bardziej abstrakcyjna”. Rozwijaliśmy tę ukrytą w objęciach anonimowości przeszłość jak chorągiew, aby się jawiła, została wyniesiona. Mówić więc możemy z dzisiejszej perspektywy o „czasie wyniesionym”. Takim tytułem Zbigniew Fałtynowicz opatrzył tomik północnych wierszy Miłosza, który wydał w 1991 roku w Suwałkach⁶¹, a z kolei

59 Małgorzata Książek-Czermińska (ur. 1940) – literaturoznawczyni, profesor nauk humanistycznych, wykłada m.in. polską literaturę współczesną na Uniwersytecie Gdańskim; w latach 1999–2006 przewodnicząca Komitetu Nauk o Literaturze PAN, od 2007 członkini Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów, wielokrotnie nagradzana i odznaczana, m.in. Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1990), Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1994); laureatka XXV Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego (2019).

60 Zob. M. Czermińska, *Słowo wstępne. Pamiątkowy kamień dla Weroniki Miłoszowej*, w: *Miłosz na Żuławach. Epizod z biografii poety*, red. M. Czermińska, A. Kasperek, Gdańsk 2013.

61 Zob. Cz. Miłosz, *Czas wyniesiony*, układ i red. Z. Fałtynowicz, Suwałki 1991.

rok później ja usłyszałem w słuchawce pamiętny i wspominany już w naszej rozmowie głos Miłosza: „Że się panu taki kawał drogi chce jechać”.

[K.P.] Rodzina Miłoszów praktycznie od początku XX wieku przesuwała się, wędrowała wciąż na zachód. To oczywiście uogólnienie, bo wędrówki te obejmowały swoim zasięgiem również tereny Rosji aż po Syberię. Ziemie te – od prowincji litewskiej po Ocean Spokojny są, co nie powinno dziwić, wdzięcznym tematem poezji Miłosza, na co zwraca uwagę chociażby Jarosław Ławski⁶², nazywając je Wielką Prowincją⁶³. Jednak ostatecznie Miłoszowie przybyli na ziemię polskie i tu pozostali.

Czesław Miłosz był wielkim zjawiskiem literackim. Zostawił po sobie ogromną spuściznę, nie tylko pisarską, ale i biograficzną. Ten dorobek Noblisty rozdrobnił się, okrucy jego biografii pozostały w pamięci społeczności lokalnych, ukryte w rozmaitych przedmiotach, opowiastkach, anegdotach, które tak barwnie przywołujesz. W obecnych czasach wiele regionów, miast ma „własnego” Miłosza, związanego bodaj najmniejszym nawet szczegółem z miejscem, które dopomina się o wyróżnienie. Spora część z tych małych ojczyzn zasługuje na takie wyróżnienie. Za ich przyczyną, szczególnie dzięki pasji i zaangażowaniu takich ludzi jak wymienieni przez Ciebie: Zbigniew Fałtynowicz, Andrzej Kasperek, Krzysztof Czyżewski, czy Ty Wojciechu, dowiadujemy się o autorze *Dalszych okolic* i jego rodzinie wciąż nowych faktów biograficznych. Poszerza to naszą perspektywę, a jednocześnie umożliwia wejrzenie w szczegół, spojrzenie na sagę rodzinną Miłoszów z jeszcze jednej strony. Lokalność staje się punktem wyjścia i wyznacznikiem Miłoszowej recepcji. Czy Twoim zdaniem któraś z tych lokalności powinna być szczególnie uprzywilejowana?

[W.K.] Nie, uprzywilejowana to nie. Te lokalności widzę raczej jako ogniwa łańcucha, w którym każdy pełni jednakowo ważną rolę, owe „tkanki łączne” wprowadzone do literatury przedmiotu przez praktyka idei Krzysztofa Czyżewskiego, o której w swojej książce *Miłosz. Tkanka łączna* pisze on tak: „Widziana przez okular mikroskopu przypomina mapę prowincji o gęstej fakturze granic: rzek, dróg (...)”⁶⁴. W egzemplarzu tejże książki napisał mi: „Z nadzieją na wspólne budowanie tkanki łącznej”. Lokalności te wiąże idea małej ojczyzny, której Miłosz poszukuje w swojej wydanej w 1992 roku – a więc roku swojego pierwszego

62 Jarosław Ławski (ur. 1968) – eseista, badacz wyobraźni, profesor nauk humanistycznych, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” UwB, autor książek, m.in. *Mickiewicz – Mit – Historia. Studia* (Białystok 2010); *Universe Słowackiego. Studia o wyobraźni* (Warszawa 2021).

63 Zob. J. Ławski, *Miłosz: „Kroniki” istnienia*. Sylwy, Białystok 2014, s. 49–50.

64 K. Czyżewski, *Miłosz. Tkanka łączna*, Chorzów 2014.

spotkania z poetą w Hotelu Grand – książce opatrzonej znamienным tytułem *Szukanie ojczyzny*⁶⁵.

To wiemy, że obojętnie, gdzie rzucał go los, do Paryża, Nowego Jorku, Waszyngtonu, Berkeley czy Krakowa, on zawsze czuł się obywatelem powiatu kiejdańskiego i tą najskrytszą przynależność do kiejdańskiego kąta ziemi i nieba nad nim miał wytatuowaną w sercu. Stąd własnego Miłosza ma również tenże powiat kiejdański, gdzie – jak wiesz – wytyczono miłoszowy szlak, ale również Kraków i Wilno. Czy jednak etykieta lokalności spodobałaby się ich społecznościom? Miłosz warszawski jakoś mi się rozmywa, a ostatnio w Głębokim na Białorusi, do którego Aleksander i Weronika przyjechali w 1936 roku z Suwałk, lokalny historyk dotarł do wojewódzkiej listy właścicieli samochodów, na której widnieje adres zamieszkania Aleksandra Miłosza, gdyż był on posiadaczem samochodu marki Ford. Ten dom stoi do dzisiaj przy ulicy Wolnej 20, przedwojennej – Piłsudskiego 4. Odkrywca dokumentu, Kastyś Szytła, twierdzi, że gdyby nie Ford, Miłoszowie nie zdołaliby uciec z miasta przed bolszewickimi służbami, które zajmowały się aresztowaniem polskiej inteligencji na Kresach. Historyk planuje zawiesić na frontonie domu tablicę pamiątkową, tym bardziej, że Miłosz odwiedził rodziców w Głębokim w Święta Bożego Narodzenia 1936 roku i latem 1939. Te fakty wskazują, że w niedalekiej przyszłości i Głębokie stanie się ogniwem łańcucha lokalności, którego mapę w naszej rozmowie kreślimy.

Wyrazem kultury literackiej lokalnych wspólnot są poza literą rozmaite formy widzialne gruntujące pamięć ludzi, rzeczy i wydarzeń. Należą do nich: ulice, skwery, place, parki, którym nadaje się patronów, tablice pamiątkowe, pomniki, nagrody i festiwale imienia tego czy innego pisarza lub męża stanu, konferencje i sesje naukowe, wieczornice, konkursy, okolicznościowe medale oraz inne. Kastyś Szytła chce zacząć od tablicy pamiątkowej na murze domu przy ulicy Wolnej 20. Zaczynają mi wirować w wyobraźni oderwane od ludzi rzeczy, tenże Ford, którym poruszał się po gruntowych drogach okolic Głębokiego inżynier Aleksander Miłosz, krasnogrudzki rewolwer, który co rusz wystrzeliwuje jakby sam, list Wacka z Ornety do Andrzeja Miłosza – ten nie wiruje, raczej unosi go bryza wiejąca od morza.

[K.P.] W kilku fragmentach dialogu wspomniałeś o zdjęciach, które powstawały przy różnych okazjach na pamiątkę spotkań z Miłoszem i jego rodziną. Zapewne zbierał się z tego całkiem okazały album. Częstką tych zastygłych w obiektywie śladów przeszłości postanowiłeś ozdobić naszą rozmowę...

[W.K.] Te zdjęcia są jedną ze stabilnych gałęzi drzewa mojej pamięci. Gdyby nie one, nasza rozmowa byłaby pozbawiana solidnych podstaw budowania kon-

65 Zob. Cz. Miłosz, *Szukanie ojczyzny*, Kraków 1992.

kretu wydarzeń i biorących w nich udział ludzi, konkretnych miejsc i okoliczności, a jak bardzo są one pomocnymi w ustalaniu dat tychże odległych wydarzeń, tego to już nie muszę dodawać. W tym sensie są bezcenne, ale również dlatego, że są „drogowskazami” podróży w zmierzającą przeszłość, której obrazy nasza pamięć ustala i pozycjonuje aż do ostatniej chwili przed swoim rozpadem i ostatecznym wyczerpaniem. Należę do ludzi, którzy zgromadzili własne archiwum, którzy ze względu na swoją działalność są w pewnym sensie na to archiwum skazani. Znajdują się w nim zdjęcia, listy, maile, wycinki prasowe, rękopisy, notatki. Przychodzi jednak pora, kiedy pojawiają się impulsy – pierwszy, drugi, niekiedy silniejsze, a czasem ledwie ćmiące, które z coraz większą nachalnością sygnalizują to, że pora to archiwum gdzieś ulokować, którejs z instytucji powierzyć. Choć z drugiej strony, czy nie najbezpieczniejszym miejscem póki co jest dla niego Pranie? W końcu jest ono placówką muzealną.

W każdym razie myślę, żeby zdjęcia „miłoszowe” przekazać Centrum Dialogu w Krasnogrudzie lub do Muzeum Sopotu. Nie byłoby tych zdjęć, gdyby nie życzliwi ludzie, którzy te lepsze lub gorsze zdjęcia wykonywali, niekiedy z „doskoku” na zasadzie: masz tu aparat i raz, drugi pstryknij. Wśród fotografujących wizyty poety byli Katarzyna Piotrowska, Leszek Pruszek, Andrzej Ostrowski, Maciej Wołowicz – mąż Magdy, córki Lipińskich, Halina Czyczyro, Leszek Kopczyński, a także dziennikarze i przygodni gapie, lecz fotografii ich autorstwa ze względów zrozumiałych nie posiadam.

W liczącym blisko 200 zdjęć miłoszowym archiwum brakuje tych z najbardziej prywatnego przyjazdu Miłosa do Sopotu mającego miejsce w 1989 roku, chociaż, to trzeba dodać, zostały one pomieszczone w mojej książce. Jest ich zaledwie 5, wykonanych przez Jerzego Lipińskiego, brata Zbigniewa, w sopockim mieszkaniu tego ostatniego. Jak również zdjęć z wizyty Miłosa w Gdańsku i Sopocie w 1998 roku, ale wtedy od roku i miesiąca pracowałem oraz mieszkalem już w Praniu i inni witali poetę kwiatem, a może i butelką krupniku.

[K.P.] Takim to sposobem doszliśmy do pytania ostatniego. Wojciechu, wyobraźmy sobie sytuację abstrakcyjną: idzie wiosną 2021 roku. Przechadzając się po sopockim moście albo podążając wiecznie zieloną Aleją Nieznanego Poety na prańskie wzgórze, spotykasz Czesława Miłosa. Poeta staje przed Tobą jak żywy. Co mu mówisz? Jakimi słowami go witasz? I czy tylko słowami?

[W.K.] Wybacz, że kręcę nosem, ale z dwojga, wolałbym, żeby to spotkanie wywołane przez Twoje imaginarium odbyło się w prańskiej alei, na moście bowiem jest nazbyt tłumnie i roi się na nim od rozmaitej maści „mololubów” – to określenie Mirona Białoszewskiego.

Chętnie dałbym poecie melona! Tylko gdzie w środku lasu w trybie przyspieszonym zdobyć melona? Dałbym mu więc szyszkę i powiedział:

„Usiądźmy sobie tak. Z dala od zgiełku i pośpiechu, w którym mijaliśmy się. Poza obiektywami aparatów, kamer i spojrzeniami osób postronnych. Pod gwiazdą skupienia. Na antypodach protokołu. Proszę podać mi trzy najważniejsze dla Pana słowa, a ja podam te trzy, do których sam doszedłem. Teraz jestem gotowy. Wreszcie!”.

A pożegnałbym go słowami Gałczyńskiego pochodzącymi z zapisanego w Praniu wiersza *Spotkanie z Chopinem*:

„Pan odchodzi? Hm. To żal.
Matko Boska, w taką dal!”⁶⁶

[K.P.] Było niezwykłą przygodą odbyć z Tobą podróż intelektualną tropami Czesława Miłosza. Jak przystało na prawdziwego przewodnika i poetę, który – parafrazując Rilkego – gwoli jednej strofy wiele miast zobaczył, ludzi i rzeczy...⁶⁷, z pomocą greckiej Mnemosyne poprowadziłeś nas tymi jeszcze do końca niewydeptynymi, usianymi tu i ówdzie szyszkami, szlakami Miłoszowych lokalności.

Dziękuję za rozmowę.

Wojciech Kass

Museum of Konstanty Ildefons Gałczyński in Pranie

Kamil K. Pilichiewicz

The Łukasz Górnicki Library in Białystok

**BLUE SHIRT, YELLOW SWEATER AND A REVOLVER BEHIND THE CHIMNEY.
KAMIL K. PILICHIEWICZ TALKS WITH WOJCIECH KASS ABOUT HIS
ENCOUNTERS WITH CZESŁAW MIŁOŚZ**

Summary

The text is an interview conducted by Dr Kamil K. Pilichiewicz, a scientist who specialises in the literature of the 20th century, with Wojciech Kass, the Director of the Gałczyński Museum in Pranie. As a young culture animator in Sopot, Kass was looking for the relationships between Czesław Miłosz and Sopot and Gdańsk, where his mother and part of the family were thrown after the second world war. When the war ended, the poet's parents Weronika nee Kunat and Aleksander Miłosz, his brother Andrzej and grandmother Józefa Kunatowa moved to the West and finally settled in the Drewnica village near Gdańsk. On the 22nd of November 1945 the mother, Weronika, died.

66 Zob. K. I. Gałczyński, *Spotkanie z Chopinem*, fragm. poematu *Niobe*, w: tegoż, *Dzieła*, T. 2: *Poezje*, Warszawa 1979, s. 442. Miejsce i data powstania pierwodruku: *Leśniczówka Pranie*, 1950.

67 R. M. Rilke, *Malte. Pamiętniki Malte-Lauridsa Brigge*, przeł. W. Hulewicz, Warszawa 1958, s. 29.

Soon, the family in Drewnica was joined by the aunts: Gabriela Lipska nee Kunat, called Ela, with her husband Władysław Lipski, and Janina Niementowska nee Kunat. Later, in 1946, Czesław Miłosz persuaded his family to obtain an allocation of a former German villa at 23 Wybickiego Street in his name. The family tomb of the Miłosz-Kunat-Lipski families is located there, in the Catholic cemetery. This is the subject of the interview: the search for biographical traces of the stay of the Miłosz family in Pomerania, as well as the background of the arrangements of Miłosz's stay in Sopot and Gdańsk in the years 1993, 1995, and 1996. .

Keywords: Czesław Miłosz, Wojciech Kass, Sopot, Gdańsk, war, family traditions.